



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(216)

19. posiedzenie
Komisji Emigracji i Polaków za Granicą
w dniu 7 maja 2002 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie z wyjazdu senatorów do Grodna.
2. Sprawy różne.

(Początek posiedzenia o godzinie 15 minut 09)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Tadeusz Rzemkowski)

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Otwieram dziewiętnaste posiedzenie Komisji Emigracji i Polaków za Granicą.

Witam serdecznie wszystkich obecnych, a szczególnie sympatycznych i miłych gości z Grodna, panów prezesów Tadeusza Kruczkowskiego i Stanisława Sienkiewicza. Bardzo serdecznie was witam. Przepraszamy, że trudziliśmy przyjazdem do Warszawy, ale to spotkanie odbywa się jakoby na wasze zapotrzebowanie, artykułowane zresztą już do dłuższego czasu. Witam oczywiście wszystkich pozostałych obecnych.

Informuję, że w zaproszeniu podano trzy punkty porządku obrad, ale został on zmniejszony do dwóch. Pierwszy, główny punkt to sprawozdanie z wizyty czy raczej z pobytu delegacji w Grodnie. Drugi punkt to sprawy różne. Dzisiaj nie ma przygotowanych żadnych wniosków o finansowanie Polonii, uzgodniliśmy z działem, że przy najbliższym posiedzeniu Senatu między 22 a 24 maja odbędzie się posiedzenie Komisji Emigracji Polaków za Granicą, które chcemy poświęcić dwóm sprawom. Po pierwsze będziemy rozpatrywać bieżące sprawy finansowe i wszystkie kolejne przygotowane przez zespół finansowy.

Po drugie dzisiaj wystosowałem prośbę do pana marszałka Stelmachowskiego i pana Turzańskiego, ponieważ mamy smutną informację, że w Gruzji było trzęsienie ziemi, a w Tbilisi nie dość, że warunki życia Polaków od dłuższego czasu są nadzwyczaj ciężkie, to na skutek trzęsienia jeszcze się pogorszyły. Chcielibyśmy, żeby nasze dwie największe organizacje, z którymi pracujemy, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, mogły wspólnie pomóc w większym zakresie tamtejszej Polonii, ewentualnie dodatkowo zostaną uruchomione środki Senatu.

Jednocześnie zgodnie z planem chyba jeszcze w maju nastąpi wyjazd dwóch senatorów i jednego przedstawiciela „Wspólnoty Polskiej” do Gruzji, co zapewne będzie połączone z wizytą w Armenii, bo podobno są tam bardzo ciężkie warunki życia, co dotyka wszystkich mieszkańców, w tym także Polaków.

Rozpoczynamy od pierwszej sprawy. Ponieważ pan przewodniczący delegacji Senatu Zbigniew Kruszewski zaniemógł, kto w związku z tym składa sprawozdanie?

Pan senator Kazimierz Pawełek. Otrzymaliśmy wprawdzie sprawozdanie na piśmie, ale uważam, że trochę komentarza jest potrzebne. Członkiem delegacji była też pani Barbara Rud, jeśli więc będzie trzeba, będziemy uzasadniać. Jest też dobrodziej szkoły polskiej w Grodnie, pan redaktor Lesław Skinder, człowiek ciągle się uśmiechający, co jest potwierdzone znaczkiem. Podobno wczoraj wrócił z Białorusi, ma więc dużo wiadomości. Wielu z nas od lat współpracuje w sprawach polonijnych, w tym także oświaty.

Bardzo proszę, głos ma kolega senator Kazimierz Pawełek.

Senator Kazimierz Pawelek:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Domyślam się, że państwo czytali nasz raport, wobec tego nie będę opisywał wszystkich szczegółów, poinformuję tylko państwa, że złożyliśmy wizytę i przypatrzyliśmy się inwestycjom zarówno w Grodnie, jak i w Wołkowysku, gdzie do nowej szkoły przywieźliśmy drobne upominki dla dzieci.

Proszę państwa, jeżeli chodzi o inwestycję w Grodnie, to zdaniem naszej trójki należałoby w przede wszystkim zakończyć inwestycję szkoły, która już pięknie funkcjonuje, ale niestety jest nieogrodzona i nie ma żadnych obiektów sportowych. Wydaje nam się, że pierwszoplanową rzeczą, którą należy wykonać jeszcze w tym roku, jest zbudowanie boiska szkolnego do piłki nożnej, stadionu, boiska do siatkówki i koszykówki oraz ewentualne ogrodzenie terenu. Nie wiemy jednak, jak ten olbrzymi teren należy podzielić, właściwie jest to wielohektarowy kompleks. Niemniej, moim zdaniem, ogrodzenie przynajmniej części obiektów sportowych na tym etapie również jest konieczne, należy to wykonać w tym roku. Nasza filozofia jest taka: nie zaczynać żadnej kolejnej inwestycji, dopóki nie zostanie zakończona definitywnie budowa obiektów sportowych wokół szkoły, bo szkoła jest piękna, a plac całkowicie otwarty i nie ma żadnego zaplecza sportowego. Prywatnie od wielu lat jestem miłośnikiem sportu i uważam, że szkoła bez obiektów sportowych nie jest w pełni szkołą. Także zdaniem pozostałych członków komisji jest to sprawa pierwszorzędna, dlatego mówię o tym od razu na początku.

(Rozmowy na sali)

Poczekam jeszcze chwilę, aż koledzy usiądą.

(Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski: Już kiedyś mówiłem, że tacy senatorowie nie mogliby być marynarzami, bo by nigdy nie zdążyli na statek. Zawsze byliby na lądzie.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Jak już mówiłem, Panie Przewodniczący, zdaniem komisji zakończenie tej inwestycji, które musi nastąpić koniecznie w tym roku, to budowa obiektów sportowych i ogrodzenie terenu. Wtedy naprawdę będziemy mogli powiedzieć, że młodzież ma spełnione już wszystkie warunki.

Badaliśmy również komunikację w Grodnie, jest ona fatalna, w związku z tym zachodzi konieczność uruchomienia drugiej szkoły w dzielnicy Dziewiatówka, ponieważ odległość tej dzielnicy od nowej szkoły, do której budowy tak się przyczynił pan redaktor Skinder – chylę przed nim głowę – niestety jest fatalna, wynosi wiele kilometrów, co w połączeniu ze złą komunikacją miejską uniemożliwia mieszkającej tam młodzieży zaspokajanie jej potrzeb. Koniecznie trzeba uruchomić drugą szkołę z drugiej strony Niemna, takie jest również zdanie naszej komisji. Jednak z bólem serca muszę stwierdzić, że w tej chwili nie podzielamy optymistycznych oczekiwań naszych sympatycznych kolegów co do budowy tej nowej szkoły, bo uważamy, że najpierw trzeba zakończyć pierwszą szkołę, potem ewentualnie zastanawiać się nad budową obiektów dla dwóch jak gdyby konkurujących ze sobą organizacji polonijnych.

Chciałbym państwu powiedzieć, iż nie bardzo podzielam pogląd, że każda organizacja, także taka, która się jeszcze wydzieli albo się nie rozdzieli, powinna mieć własny obiekt. Ewentualna budowa obiektu dla Polonii grodzieńskiej powinna być planowana z uwzględnieniem potrzeb tamtejszych naszych rodaków, a nie potrzeb niejako ze sobą rywalizujących organizacji.

Stąd bierze się nasz sceptycyzm co do rozpoczęcia budowy centrum kultury polskiej w proponowanym przez państwa ujęciu, że jedni robią dla siebie i drudzy dla siebie. Znakomity obiekt w centrum Grodna, który pokazał nam pan prezes Sienkiewicz, należałoby za wszelką cenę utrzymać, wyraziłem nawet zdanie, iż warto by pomyśleć o budowie w tym miejscu konsulatu wspólnie z domem polskim, bo nie wiem, czy kiedykolwiek trafi się nam takie drugie miejsce.

Panie Przewodniczący, z grubsza tyle bym miał do powiedzenia na ten temat. Nie chcę państwa zanudzać, dlatego mówię skrótowo.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Czy pani senator Popiołek chce jeszcze coś dodać?

Senator Jolanta Popiołek:

Poparłabym wypowiedź pana senatora, że przy szkole bezwzględnie trzeba zrobić boiska, ponieważ obok jest inna wielka szkoła, licząca bodaj tysiąc dwustu uczniów i jest niemożliwością, żeby obydwie szkoły korzystały z jednego kompleksu, zresztą dla mnie to nie jest boisko, to jest jakiś tam plac, klepisko. Jeśli jest piękna polska szkoła i jest teren, to trzeba zrobić wszystko, żeby dzieci rzeczywiście miały warunki do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego i uprawiania sportu.

Jeśli chodzi zaś o pozostałe kwestie, powiem uczciwie, chciałabym dać i jednemu, i drugiemu, żeby i jeden, i drugi związek Polaków miał swoje siedziby. Jednak skoro rzeczywiście pieniędzy nie jest zbyt dużo, popieram w pełni projekt, żeby dokończyć szkołę i ewentualnie starać się o drugą szkołę po drugiej stronie Niemna. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Czy pani dyrektor Barbara Rud chciałaby jeszcze coś powiedzieć? Pani jest specjalistką od inwestycji. Czy można by tu coś dodać, czy nie?

**Zastępca Dyrektora Biura Zarządu Krajowego
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”**

Barbara Rud:

Nie chciałabym państwa zanudzać danymi technicznymi, bo to chyba nie stanowi meritum sprawy, ale znam oba obiekty od strony technicznej. Działka, o której zabudowę wnioskuje Polska Macierz Szkolna, jest działką w centrum Grodna i ma powierzchnię ponad 2000 m². Wstępnie jest wykonany projekt obiektu o powierzchni około 1600 m², składającego się z trzech kondygnacji, w tym jedna kondygnacja jest podpiwniczona. Teren ten moim zdaniem – na ile mam rozeznanie w prawodawstwie białoruskim – na szkołę sensu stricto się nie nadaje, ponieważ jest położony w kleszczach ruchliwych ulic, gdzie w naszym rozumieniu budynek li tylko szkolny nie mógłby funkcjonować. Zależy to jeszcze od rodzaju szkoły, jeżeli byłaby to szkoła średnia, gimnazjalna bądź nawet półwyższa czy wyższa to tak, ale na uruchomienie szkoły podstawowej moim zdaniem stosowne władze nie wyraziłyby zgody.

Funkcjonująca szkoła, której budowę zakończono w 1996 r., jest wykonana pod względem kubatury praktycznie bez internatu i bez części socjalnej, oczywiście także bez boisk. Pomieszczenia dydaktyczne są wykonane w całości, w łączniku do części socjalnej miały być pracownie ZPT, ale nie zostały wykonane, natomiast dwa lata temu zostały dobudowane w ciągu komunikacyjnym jako dodatkowe zadanie dwie pracownie ZPT. Trzeba przyznać, że wyglądają trochę jak sztukowane, bo jest to zagospodarowany fragment korytarza. Teren jest ogromny, a jego istnienie jest potencjalnie zagrożone, ponieważ póki nie jest ogrodzony, póki nie ma gospodarza, to każdy z sąsiednich pegeerów, jak to się mówi po skibie, po skibie, po kawałku przyoruje sobie ten teren. Jeżeli chcemy zatrzymać ten teren, powinniśmy go ogrodzić – ogrodzenie może być skromne, nie musi być kosztowne – i zagospodarować pod potrzeby boisk.

Chciałabym jeszcze dodać coś, o czym państwo senatorzy nie mówili. Dyrekcja szkoły rozmawiając z nami o potrzebach szkoły praktycznie rzecz biorąc nie mówiła nic o zwiększeniu kubatury, czyli na dzień dzisiejszy nie ma potrzeby dobudowy części dydaktycznej, mówiono o dobudowie internatu, ale po dyskusji i wymianie poglądów doszliśmy do wniosku, że internat przy szkole tego typu, czyli szkole podstawowej i średniej, byłby ewenementem na Białorusi, bo przy szkołach o takim stopniu organizacji nie ma internatów. Byłby też problem, kto by utrzymywał ten internat. Wobec tego nie była zgłaszana potrzeba zwiększenia kubatury, ale zgłoszono konieczność zagospodarowania terenu w sensie jego zabezpieczenia i zorganizowania boisk szkolnych.

Największą potrzebą zgłaszaną przez obie organizacje jest kwestia drugiej szkoły w Grodnie. Jak już tutaj mówiono, komunikacja w Grodnie jest kiepska i przewożenie małych dzieci zniechęca rodziców do posyłania ich do tej szkoły, wobec czego dzieci chodzą do szkół znajdujących się najbliżej miejsca zamieszkania, a są to szkoły białoruskie. Wobec czego...

(Głos z sali: Rosyjskie ściślej.)

Rosyjskie, prawdę mówiąc, tak.

Tak że to jest najpilniejsza sprawa. Jawiły się różne pomysły, mówiono o możliwości przejęcia przedszkola, które opustoszało na skutek niżu demograficznego, ale nie było żadnej konkretnej propozycji. Nie było mowy o tym, kto rozmawiał ze stosownymi władzami miejskimi, czy ta propozycja jest jeszcze aktualna, jak szybko i na jakich warunkach można by ten obiekt przejąć, ile kosztowałaby adaptacja. Takich rozmów nie było, ale była mowa tym, że jest potrzebna druga szkoła w Grodnie i to możliwie jak najszybciej.

Jeśli chodzi o oba projekty budowy domu polskiego czy centrum kultury polskiej – praktycznie obie organizacje nazywają je bardzo podobnie – to projekt Macierzy Szkolnej jest bardziej zaawansowany. Praktycznie jest już zrobiony projekt wykonawczy, jest zakupiony obiekt – tam są fragmenty fundamentów, to się już nazywa obiekt – i jest działka przejęta warunkowo na dwa lata.

Warunek jest taki, że jeżeli w ciągu dwóch lat nie rozpocznie się budowy, to zostanie cofnięta promesa gruntu. Czyli jest potencjalne zagrożenie, że jeżeli bodaj do połowy czerwca, Panie Prezesie, jeśli dobrze pamiętam, nie będzie rozpoczęcia budowy, choćby „pierwszej łopaty”, to ten teren zostanie zabrany.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, jest to dziwny układ, ale takie jest prawodawstwo białoruskie, że obiekt, który jest tam jakby rozpoczęty, jest kupiony w drodze przetargu, natomiast jeżeli cho-

dzi o grunt, nie ma prawa wieczystej dzierżawy, można ją uzyskać dopiero po wybudowaniu obiektu. To jest trochę paradoksalna sytuacja.

Jeśli chodzi o dom czy o centrum kultury polskiej proponowane przez Związek Polaków na Białorusi, to miałyby to być rozbudowa, projekt jest w fazie koncepcyjnej, projektant pokrótce przedstawiał tę koncepcję na spotkaniu w Związku Polaków na Białorusi. Projekt ten wymaga dużego terenu obok, ten teren, jak mówił tutaj pan prezes, jest im przyobiecany, ale jest to teren o tyle trudniejszy, że wymaga wyburzenia budynku i przekwaterowania dwóch rodzin, czyli kupienia im mieszkań. Kwestia proporcji zabudowy jest o wiele większa, projekt koncepcyjny zakłada prawie dziesięciokrotne zwiększenie kubatury istniejącego domu polskiego w stosunku do rozbudowy. Mówię o projekcie, który myśmy widzieli. Tak więc zakres rozbudowy jest znacznie większy, ale i funkcje, jakie ma pełnić ten obiekt, również są znacznie większe. Ma tu być duża sala kinowa, wręcz amfiteatralna, szkoła, miejsca hotelowe, gastronomia itd. Nie ma tam zaplanowanej szkoły sensu stricto, mogłaby tam być szkoła społeczna, ale nie normalna sieciowa szkoła podstawowa. Tak pokrótce przedstawia się sprawa tych dwóch inwestycji.

W tym wypadku teren jest znakomity, ale zagrożony, jeżeli nie będzie jakiegoś ruchu budowlanego do połowy czerwca. Jednak tutaj sprawa przedstawia się o tyle spokojniej, że dom jest, najwyżej teren będzie jakoś tam przesunięty, ale ten teren formalnie...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie widziałam takiego dokumentu, dlatego o tym nie mówię. Trudniej jest o tyle, że na tym terenie mieszkają jeszcze dwie rodziny. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Dziękuję.

Proszę państwa, najpierw sprawa porządkowa. Wstępnie mamy czas do 17.00, jeżeliby nam tego czasu nie starczyło, musielibyśmy zrobić krótką przerwę, odbyć krótkie posiedzenie trzech komisji na temat Domeyki i wrócić na to posiedzenie.

Teraz oddamy głos kolegom z Grodna, a także panu Skinderowi. Najpierw podam trzy warunki, które w pewnym zakresie determinują naszą dyskusję, bo jak widzimy, obie inwestycje mają bardzo napięte terminy i trzeba będzie podjąć decyzję.

Przede wszystkim Polonia na Białorusi jest zgrupowana głównie w Grodnie i w jego rejonie, czyli można powiedzieć, że naszym zadaniem jest głównie zadbać o Grodno i o dobre warunki funkcjonowania tej Polonii i na tym terenie powinna się skupiać nasza działalność. To jest warunek pozytywny, zachęcający.

Warunek drugi jest trudniejszy. Mianowicie kończą się w tym roku środki na inwestycje, zostało około 1 miliona zł, za to można zrobić jeszcze parę drobnych remontów, ale na razie nie można zacząć niczego porządnego.

Ponadto chcę wyraźnie powiedzieć o tendencji panującej w Senacie. Kierownictwo Senatu w postaci prezydium oraz cała Izba uważa, że przez inwestycje, przez działania powinniśmy dążyć do tego, żeby organizacje polonijne się łączyły, a nie dzieliły. Chcę powiedzieć wprost, szanse na to, żeby realizować dwie inwestycje, są zerowe, w takich i innych przypadkach będziemy wręcz bardzo okrutni, skoro rozmową nie możemy nakłonić do współpracy, to może kiedy powiemy, że szansę ma tylko wspólny obiekt, wreszcie będzie zgoda w tym zakresie. Przy obecnych kłopotach finansowych państwa nikt nie zaaprobuje finansowania dwóch obiektów. Przekazuję to,

do czego zobowiązało mnie kierownictwo Senatu, żeby pokazać, jakie jest nastawienie. Chodzi mi o to, żeby niepotrzebnie nie dyskutować w tym zakresie.

Ponieważ wydaje się, że temat szkoły jest łatwiejszy, choć są tam pewnie większe problemy, ale na kanwie tego, co przygotował zespół, zacznijmy od dyskusji o szkole.

Proszę bardzo, czy kolega Sienkiewicz, czy pan Kruczkowski, czy dobrodziej tej szkoły pan Skinder? Tylko że jeśli Skinder zacznie mówić, to będzie chciał powiększyć tę szkołę jeszcze o 100% itd.

(*Głos z sali: Beze mnie ją zmniejszamy.*)

Dobrze, to pan Lesław Skinder, bardzo proszę.

Prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Lesław Skinder:

Proszę państwa, na wstępie chciałbym obalić kilka mitów, ale nim to uczynię, powiem coś o sobie, bo nie wszyscy mnie znają. Urodziłem się w Grodnie w 1932 r., mieszkałem tam przez trzynaście lat. Moja mama była nauczycielką, która reformowała te ziemie od 1926 r., a jej siostra, moja matka chrzestna, podobnie. W tym duchu się wychowałem i w tym duchu – kiedy można było pójść z pomocą – tam się udałem.

Praktycznie zrobiłem to sam, dziś jestem prezesem towarzystwa, ale ponieważ wszystko wykonywałem bazując na Polskim Radiu, w którym pracowałem i pracuję nadal, wykorzystując telefony, faksy, wszystkie inne urządzenia, nie mogłem ciągle sprowadzać koleżanek i kolegów do pokoju redakcyjnego, bo i tak mnie wszyscy mieli dosyć i w dalszym ciągu mają dosyć, ale jeszcze mnie tolerują, to tak się odbyło, że teraz pomaga mi towarzystwo.

Przede wszystkim chcę powiedzieć, że to, co jest w szkole, to nie jest koniec, kłam takiemu stwierdzeniu zadaje ten plan, proszę państwa. To jest projekt, który został zatwierdzony w Sejmie w 1994 r. To, co jest zaznaczone pomarańczową obwódką, to jest to, co zostało zrobione do tej pory: budynek dydaktyczny, na górze stołówka z aulą, na dole szatnie i pomieszczenia do robót ręcznych wybudowane przymusowo, bo miały być gdzie indziej, na górze biblioteka i sala gimnastyczna. To jest druga sala gimnastyczna i drugi budynek dydaktyczny, ale to jest 5 tysięcy m. Jeżeli przemnożymy to przez minimum 250 dolarów, okaże się jaka kwota nie wchodzi w rachubę.

To jest przedszkole, które również zostało zatwierdzone przez sejmową komisję, której przewodniczył pan poseł Leszek Moczulski. W czasie tego posiedzenia obecny był minister spraw zagranicznych Olechowski i poseł profesor Pastusiak, obecnie marszałek Senatu, który powiedział, że to jest cała książeczka poświęcona szkole z opisaniem wszystkich szczegółów.

Spór był o to, jak duża ma być szkoła, to było skutecznie cięte, nie wnikać w tej chwili w przyczyny, dlatego nie chcę tego komentować, szkoda czasu. Głównie chodziło o to, że między normą białoruską a normą polską przypadającą na jedno dziecko jest zasadnicza różnica. Myślę, że nie zgodzilibyśmy się, gdyby w Polsce chciano nam w opolskim zbudować szkołę według niemieckich planów, na tej samej zasadzie trudno się było domagać, żeby szkoła na Białorusi była budowana wedle polskich planów i norm.

Szkoła, która miała być budowana na wyrost, dziś ma już cztery korytarze zabudowane pomieszczeniami, nieprawdą jest więc, że pomieszczeń nie brakuje. Jeśli dodam, że jest dwadzieścia dziewięć oddziałów klasowych, a tylko dwadzieścia pięć pomieszczeń na klasy, a są sale języków obcych, gabinet dentystyczny, biblioteki,

czytelnie itd., to jest dowód, że sal brakuje, a poza tym szkoła się rozwija, a nie zmniejsza.

Profesor Pastusiak powiedział wtedy w ten sposób: Jeżeli miałbym optować za małą szkołą czy dużą szkołą, to wolałbym, żeby ta polska szkoła czymś się różniła od szkoły białoruskiej na plus, aby była większa, może bardziej przestronna, bardziej nowoczesna. Musi czymś przyciągać uwagę, musi być atrakcyjniejsza od białoruskiej. Rozumiem ograniczenia finansowe, którym wszyscy podlegamy, ale może należy rozłożyć tę inwestycję na etapy i przygotować obiekt, który będzie wizytówką naszego kraju. Koniec fragmentu, nie będę państwa zanudzał.

Ten cały projekt został zatwierdzony przez Sejm, to jest w diariuszu sejmowym, mam go w domu, gdyby nie można było odnaleźć w Sejmie, ale wiem, że w Sejmie się odnajdzie.

Jest również plan zagospodarowania, to nie jest żaden problem, jest on w Grodnie, ja mam go od początku i mogę państwu dokładnie pokazać, jak powinno wyglądać zagospodarowanie terenu. To wszystko jest przygotowane, tu nie trzeba niczego wymyślać, tylko rzecz jasna trzeba przepracować na konkretny projekt, bo takie są wymagania w całym cywilizowanym świecie, zwłaszcza przy różnych kłopotach Białorusi, ale to jest wszystko potrzebne.

Skoro o tym mówię, proszę na razie – tak mi się wydaje – nie martwić się o płot. Po wcześniejszych rozmowach złożyłem dziś wizytę ambasadorowi jednego z krajów akredytowanych w Polsce, ta ambasada wymieni płot, rozmawiałem tylko z panią ambasadorową, bo pan ambasador był bardzo zajęty, ale złożyłem długie pismo i w imieniu towarzystwa, i w imieniu Polskiego Radia SA, bo ta szkoła jest wyposażona dzięki radiosłuchaczom, na palcach jednej ręki policzę to, co trafiło poza tą akcją. Byłem bardzo ciepło przyjęty, tyle mogę powiedzieć.

Nie wiem, czym się to skończy, ale należę do ludzi kłopotliwych, jak się przyczępię, to już łatwo nie popuszczę, dopóki nie załatwię sprawy. Myślę, że uda mi się wywalczyć piękny płot, mam już zapewnionego wykonawcę, który pojedzie i to zrobi.

Byłaby to olbrzymia ulga, bo obwód płotu waha się między 880 a 738 m, to jest szmat terenu. Jeśli pani inżynier Rud martwi się, co będzie z innym terenem, jeśli nie będzie on zabudowany przez dwa lata, to szkoda, że tego zmartwienia nie ma wobec terenu polskiej szkoły, bo ten teren funkcjonuje już siedem lat i czekają tam z motykami, żeby ten teren zabrać. Przecież boisko było przewidziane od razu, tylko lekką ręką zostało skreślone, to naprawdę wstyd i hańba, żeby dzieci z polskiej szkoły, najpiękniejszej szkoły na Białorusi, najlepiej wyposażonej, biegały na drugą stronę ulicy na zajęcia wychowania fizycznego do szkoły rosyjskiej. W pewnym momencie dyrekcja tamtej szkoły odmówiła i dzieci łamią sobie nogi na tych placzkach, tak jakby nic nie można było zrobić. Ktoś z państwa zapyta, dlaczego Skinder, dziennikarz sportowy, tego nie robi? Właśnie dlatego, że jestem dzieckiem nauczycielskim i przy całym szacunku do boiska uważam, że w procesie odrodzenia języka polskiego są ważniejsze rzeczy. Twardo powiedziałem rodzicom: kochani tatusiowie, zakaszcie rękawy, chwycicie za łopaty, zabawcie się w kolejny obowiązujący na Białorusi subotnik i wyrównajcie przynajmniej plac.

Trudno było jakoś doprowadzić to do celu, obiecałem więc, że przywiozę wszystkie urządzenia, nie liczcie jednak, że ja to zrobię, po moim trupie, nie dotknę się tego, bo uważam, że to powinien zrobić ktoś inny, po pierwsze inwestor, a jeśli nie in-

westor, powinno to być wykonane przynajmniej w taki sposób. To tyle. Tak więc plan zagospodarowania nie jest problemem, myślę, że ogrodzenie uda mi się załatwić, jeżeli się nie uda, to będzie problem, ale będę się starał, żeby mi się udało.

Proszę państwa, parę słów o Grodnie. Jest pytanie, że byłby to jest ewenement, gdyby jedyna szkoła na Białorusi miała internat. To nieprawda, w szkołach na Białorusi są internaty, jest nawet w Nowogródku, o którym tak często mówimy, a trochę mniej pamiętamy. Po prostu kiedyś spałem w trzech internatach, więc nie wymyślam, mogę to poprzeć faktem.

Rola naszego internatu polega na czym innym i dlatego jest o niego walka. Przecież to nie jest problem Grodna, to nie jest problem sześćdziesięciu ośmiu tysięcy sześciuset Polaków mieszkających w Grodnie. Przed wojną mieszkało tam pięćdziesiąt siedem i pół tysiąca, w tym dziesięć tysięcy to był trzeci okręg kropuśny, dwa pułki piechoty, pułk artylerii, saperzy itd. Czyli czterdzieści parę tysięcy osób ciążyło ku polskim szkołom, a było czternaście szkół podstawowych, dziesięć szkół średnich – nie mówię o szkołach mniejszości żydowskiej, bo 39,6% mieszkańców było wyznania mojżeszowego – to dla tych ludzi było to wszystko. W tej chwili mamy jedną szkołę. Oczywiście jest inna sytuacja, wielu Polaków zapomniało polskiego, czterdzieści osiem lat nie było szkoły, jest to wtórny analfabetyzm, niejako z przymusu, babcie jeszcze pamiętają i uczą swoje wnuki, jest to rzecz trudna.

Podzielim pogląd, że jest niezbędna szkoła po drugiej stronie Niemna. Nikt nie mówił i nie ma tego w planach, że na terenie placu, o który stara się pan prezes Sienkiewicz, miałby ktoś zamiar budować szkołę, w ogóle takie słowo nie padło, nie ma też tego na papierze, nie rozumiem więc w ogóle podważania takiego pomysłu. Druga szkoła za Niemnem jest potrzebna dlatego, że komunikacja jest taka, jaka jest. Kiedy podczas kryzysu energetycznego Rosjanie odmówili dostaw ropy, węgla, gazu i w ogóle wszystkiego, komunikacji w ogóle nie było i trzeba było chodzić na piechotę po 5, 6 km, a dzieci do grodzieńskiej szkoły dojeżdżają z odległości do 25 km. Ja śpię w szkole, bo mnie nie stać na nic innego, ja pieniędzy towarzystwa nie wydaję, my nie mamy diet, nie mamy niczego, pracujemy społecznie. Śpię w szkole i o szóstej rano rozmawiam z dziećmi, które korzystając z okazji ciągnikiem przyjeżdżają na lekcje. Potrzebna jest szkoła za Niemnem, gdzie premier Kiebicz zobowiązał się do budowy identycznej szkoły. Prowadził rozmowy z panem profesorem, jak pomnę, i obiecywał to panu profesorowi jako ministrowi oświaty, wtedy chyba jeszcze nie było ministerstwa edukacji. Jeśli się pomyliłem, to przepraszam, to nieistotne.

Oczywiście kiedy premier Kiebicz został wyrzucony, to w stylu białoruskim mówiono: Kiebicz obiecywał szkołę, niech wam Kiebicz ją wybuduje. To jest taki kraj, trzeba go przyjmować takim, jakim jest, i walczyć o swoje prawa. Szkoła jest potrzebna, żeby biedne dzieciaczki do pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej klasy nie musiały jechać 7, 8, 9, 10, 15 km. Rodzic nie może dowieźć, jest bezrobocie, pracy brakuje i tylko jeszcze tego brakuje, żeby rodzic się spóźnił do pracy i go wyrzucili. I tak często zamiast płacy dostaje produkt, który produkuje, na przykład po raz siedemnasty siedem żelazek: masz to zamiast płacy, bo to tańsze, bo nie ma pieniędzy, nie ma czym płacić.

Potrzebna jest taka szkółka, ale to niech już gospodarze więcej powiedzą, co można zrobić. Wiem, że próby pozyskania małego domku po przedszkolu zawsze pały na panewce. Najpierw domek był, bardzo chętnie obiecywano, a jak przychodziło do konkretów, niestety, to ten, to inny bronił tego przedszkola i domku na czteroklaso-

wą szkołę nie można było zdobyć, bo dziecko z piątej klasy spokojnie już mogło dojechać do tego obiektu.

Dlaczego potrzebny jest internat? Proszę państwa, nikt z nas nie wie dokładnie, ilu Polaków mieszka na Białorusi. Według ostatniego spisu z 1989 r. czterysta siedemnaście tysięcy osób przyznało się do polskiego pochodzenia, oni dalej – niech powiedzą ci, którzy są – boją się obojętnie jak to nazwiemy, NKWD, KGB. Za posiadanie polskiej książki jechało się na białe niedźwiedzie, ludzie wszystko popalili. W sześćdziesiątych latach przywiozłem kiedyś książeczkę do nabożeństwa, to w kościele farynym rozdierano ją na karteczki, żeby była w domu choć jedna karteczka polskiego słowa pisanego, bo takie słowo pozostało tylko w umysłach babć, mniej dziadków, mężczyźni jakoś szybciej zapominają polską mowę.

Jest więc potrzeba troski o innych, jest przecież ponad trzysta punktów, ja Białoruś zjeździłem wzdłuż i wszerz, w ostatnim miesiącu byłem tam trzykrotnie. Odwiedziłem całą Braclawszczyznę, która tętni wspaniałą polskością. Jednak proszę mi wierzyć, to nie jest przytyk do nauczycieli, ale pani Teresa Stus jest jedyną nauczycielką, która wróciła tam, gdzie jej korzenie, tam, gdzie się urodziła. Zresztą w świątecznym dniu, jakim jest Dzień Emigracji Polaków za Granicą, została jej poświęcona godzinna audycja w pierwszym programie Polskiego Radia jako symbolowi, jednej jedynej z ponad pięciuset nauczycieli, którzy pracowali bądź pracują na Wschodzie.

Niestety, z chęciami do pracy jest tam różnie, na ogół chętni są ci, co są przed emeryturą, obarczeni kłopotami życiowymi. Troszeczkę gorzej bywa z tymi, którzy by zabrali się do pracy z młodzieńczą werwą, z pedagogicznym entuzjazmem właściwym nauczycielom dawnych lat.

Jednak rzeczą daleko gorszą od braku chęci jest to, żeby uzyskać pełną aprobatę władz białoruskich, żeby na Białorusi nie było to tak bardzo limitowane w porównaniu z innymi krajami, przecież społeczność polska, jak powiedziałem, liczy czterysta siedemnaście tysięcy osób, ale kościół katolicki zbiera na tacę i ma lepszą księgowość niż spisy narodowe, niż białoruski KGB i tamtejsi wszyscy święci.

Ksiądz Karolak wyrzucony z Mińska powiedział mi wprost: panie Leszku, minimum półtora miliona, ja to panu gwarantuję, a był prawą ręką kardynała Świątka, a więc zna te sprawy perfekcyjnie. Niektórzy mówią, że może być do dwóch milionów Polaków, to przesada, na pewno część prawosławnych przeszła na wiarę katolicką albo przynajmniej chodzi do kościołów rzymskokatolickich, ale osób polskiego pochodzenia na pewno jest więcej, tylko czy oni przyjdą ku Polsce, czy odejdą od Polski to zależy od tego, jak Polska będzie się o nich troszczyć. Przez pół wieku nie przyznawali się do polskości, ponieważ warunki były takie, jakie były, nie dyskutujemy o tym, bo to strata czasu.

Dziś ludzi trzeba po prostu do tego przyciągnąć i właśnie szkoła w procesie odrodzenia jest najważniejszą rzeczą. W tym roku jest pierwsza od 1939 r. matura na Grodzieńszczyźnie, to jest epokowe wydarzenie. Epokowe. Nie wziąłem dziś zdjęć, nie chciałem przedłużać, bo i tak za dużo mówię, ale chcę państwu przekazać dużo szczegółów, bo ja tym po prostu żyję, dziesięć lat swojego życia temu poświęciłem i póki nogi mnie będą nosiły, a skończyłem siedemdziesiąt lat, dalej będę taki zabiegany. Byłem dziś u ambasadora, dziś załatwiłem sprawę w urzędzie celnym, bo przyszły komputery, Panie Profesorze. Dwieście komputerów od pana doktora Jaszczaka dajemy na Ukrainę, sto sześćdziesiąt dwa na Białoruś i sto trzydzieści osiem dla sześciu organizacji w Polsce i musiałem zrobić rozeznanie jak najszybciej można to zrobić.

Ta pomoc jest po prostu potrzebna. Za rok matura w Wołkowysku, przecież dzieci z innych szkół przegrają z dziećmi szkół polskich, nie mówię o wybitnych jednostkach, ale na przykład w Sopoćkiniach, 20 km dalej, tuż nad Kanałem Augustowskim na tysiąc pięciuset mieszkańców jest chyba tysiąc trzystu dziewięćdziesięciu Polaków, nazwy ulic są w języku polskim, bo bardzo liczącym się radnym jest mąż dyrektorki szkoły rosyjskiej, w której 3/4 uczniów to polskie dzieci, skrzyżowanie najważniejszych ulic nosi imiona Jana Pawła II i generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, ostatniego dowódcy DOK III, który został rozstrzelany pod Sopoćkiniami.

(Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski: Może troszeczkę krócej, bo będzie...)

Krótko, już kończę.

Proszę państwa, po co internat? Internat daje szansę pozostałym dzieciom, jest potrzebny, są dwie albo trzy koncepcje internatu, możemy wybierać. Pierwsza: na parterze, w zależności od wielkości może być siedem do dziewięciu pomieszczeń klasowych dla klas nauczania początkowego, dwa, trzy pokoje lub tyle, ile będzie potrzebne dla Macierzy Szkolnej. Miejsce Macierzy jest w szkole, a nie gdzie indziej. Ksiądz Kuryłowicz, który nie pomnę, ale chyba od 1919 r. był prezesem Macierzy Szkolnej w Grodnie, aż do wybuchu wojny, miał siedzibę w szkole, to jest miejsce dla Macierzy. Więcej na ten temat nie będę mówił, bo tu nie chodzi o spór z panem Stanisławem, tylko po prostu tak mi się wydaje, jeśli się kłóca, to niech się godzą w szkole, będzie łatwiej. Jest też propozycja z możliwością zabudowania korytarza, niestety, Macierz nie chciała z tego skorzystać. W internacie mogą być siedemdziesiąt dwa miejsca, czyli trzydzieści sześć pokoi dwuosobowych z węzłami, po trzy pokoje do cichej nauki na pierwszym i na drugim piętrze, a na pierwszym piętrze klasy nauczania początkowego i pomieszczenia gospodarcze.

Sugerowałbym, żeby nie było zbyt dużej przebudowy, ale żeby na początek było powiedzmy czterdzieści kilka do pięćdziesięciu miejsc, tak żeby starczyło jednocześnie dla osób z jednego autokaru, ponieważ powinno to być centrum dokształcania nauczycieli polskich z całej Białorusi. 26 maja kończy się rok szkolny i niech tam tętni życie, niech przyjeżdżają najtęższe umysły z Polski i kształcą nauczycieli, bo wielu z nich nie potrafi poprawnie powiedzieć po polsku ani jednego zdania.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie wymienię miejscowości, ale proszę mi wierzyć. Piętnaście tysięcy dzieci dostawało od nas paczki na święta przez cztery lata, znam to jak własną kieszeń.

W takim razie mogłoby być trochę mniej pomieszczeń, ale za to byłyby cztery dwupokojowe mieszkania dla nauczycieli z Polski, aby mieszkali w polskiej szkole, w każdej chwili pracowali na potrzeby szkoły, na potrzeby Macierzy, na potrzeby liceum społecznego, które jest w tej szkole, bo szkoła jest obliczona na pięćset miejsc, a jest pięciuset pięćdziesięciu uczniów, jest dwustu uczniów liceum społecznego Związku Polaków i jest ponad dwustu studentów pierwszego, trzeciego i czwartego roku wydziału pedagogiki i psychologii Uniwersytetu Białostockiego, drugiego roku nie ma, bo rektorowi zadrżała ręka i nie dał pieniędzy na dojazdy.

Szkoła jest wyposażona za pieniądze radiosłuchaczy Polskiego Radia kosztem 300 tysięcy dolarów. Są na to dowody w urzędach celnych. Z przykrością stwierdzam, że mało kto dał więcej, choć jest pianino od pani ambasador Smułkowej, pianino od konsula Szostaka, dwa telewizory, dwa magnetowidy – mam cały spis, ale wymieniam najważniejsze rzeczy – dwa magnetofony od wysokiego Senatu, od Sejmu nie ma nic,

ale za to posłowie dobrowolnie wpłacili pieniądze na akcję. Tak wygląda sprawa. Znalazłbym jeszcze kilka telewizorów, kilka radioodbiorników i to koniec. Boleję, że ci, którzy 20 sierpnia 1996 r. na wołowej skórze przy moim udziale spisali dokument i zobowiązali się do wyposażenia gabinetu fizyki, chemii, foteli do auli i do wspólnego zakupu komputery, nie wykonali tego. Boleję, że ten, kto miał wyposażyć bibliotekę nie dostarczył regałów. Boleję, że 16 tysięcy 461 dolarów za tynki żywiczne firmy Henkel Bautechnik Ceresit, które ofiarowałem na budowę szkoły, nie zostało nam zrefundowane, żeby można było kupić coś innego.

Należę jednak do ludzi, którzy się nie poddają i dlatego bardzo proszę wysoki Senat, komisję, aby zrobić to, co możliwe. Rozumiem, że w tym roku nie ma pieniędzy i nie ma o czym mówić, jest tyle, ile jest, ale trzeba zrobić boisko. Bardzo proszę też o zlecenie opracowania szczegółowej dokumentacji na rozbudowę internatu, tak dalek być nie może, nie mamy prawa otwierać furtki do wiedzy tylko dzieciom z Grodna. Inni sobie na to nie zasłużyli, oni nie są Polonią, nigdy z Polski nie wyjechali, to Polska od nich odjechała w następstwie decyzji czterech mocarstw, oni są na prastarej ziemi polskiej. Są w mieście, gdzie umarł Batory, Kazimierz Jagiellończyk, święty Kazimierz, gdzie przez dwa stulecia odbywał się co trzeci Sejm, gdzie abdykował ostatni król.

Naszym obowiązkiem jest stworzyć jednakowe warunki do odbudowy inteligencji, polskich dzieci nie przyjmowano na studia wyższe, cud, że doktor Kruczkowski je ukończył, że pan Stanisław ukończył, nie wiem kto jeszcze, Ryszard Kacynel, można znaleźć jeszcze kilka takich przykładów, ale nie ma takiej młodzieży. Niezależnie od tego, czy dzieciom uda się czy nie na egzaminach wstępnych w konsulacie czy w ambasadzie, ja mam swoje „rodzynki”, które przygotowuję, załatwiam stypendia i akademiki. Są dziewczynki, które studiują ochronę środowiska na trzecim roku, budownictwo wodne, żeby ratować Niemen i Kanał Augustowski, jest chłopak na drugim roku szkoły morskiej na żegludze śródlądowej. Jak tylko będzie okazja, przywieziemy fachowców, ale stwórzmy jednakowe szanse wszystkim. Nie mamy prawa zamykać się w Grodnie. Nie mamy prawa tego robić, sumienie nie powinno nam na to pozwolić. Dziękuję i przepraszam, że tak długo, ja pewnie traktuję ten temat zbyt uczuciowo.

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Sądzę, że chociaż mówimy o szkole, widać, że te tematy łączą się jeden z drugim, wobec tego zaczniemy.

Kolega Kruczkowski? Bardzo proszę.

Prezes Związku Polaków na Białorusi

Tadeusz Kruczkowski:

Szanowny Panie Przewodniczący! Panowie Senatorowie!

Reprezentuję Związek Polaków na Białorusi, największą polską organizację na terenie Białorusi, gdzie jak słusznie powiedział pan Skinder, jest największa polska mniejszość. Oficjalnie jest nas czterysta tysięcy, są różne dane, my uważamy, że na Białorusi jest półtora do dwóch milionów Polaków, kościół katolicki liczy trzy miliony. Kiedyś prezydent Łukaszenka, który bardzo dobrze wie, co się dzieje w jego kraju, mówił, że jest półtora miliona Polaków. To było na spotkaniu na najwyższym szczeblu. Polska mniejszość jest więc ogromna.

Przy pomocy Związku Polaków, który powstał trzynastcie lat temu, udało się w znacznym stopniu odrodzić szkolnictwo, kulturę, oświatę polską. Mamy nadzieję, że ten proces będzie trwać dalej. Pewne zagadnienia są związane ze obecnymi zmianami struktury pomocy Polakom, mówiłem o tym trzydziestego kwietnia podczas debaty senackiej.

Chcę potwierdzić, że związek Polaków uważa, iż centrum polskości jest w Grodnie. W Grodnie oczywiście musi być centrum kultury polskiej – pomieszczenie, w którym można byłoby zebrać nasze towarzystwo, zbieraliby się ludzie z Grodna i z całej Białorusi. Oficjalnie w Grodnie jest około siedemdziesięciu tysięcy Polaków. My uważamy, że jest dwukrotnie więcej – sto czterdzieści, sto pięćdziesiąt tysięcy.

Przy związku istnieją różne towarzystwa. Senatorowie, którzy byli u nas, widzieli przedstawicieli na przykład Towarzystwa Młodzieży Polskiej, lekarzy, kombatanów, nauczycieli itd.

Największa salka, którą związek dysponuje, może pomieścić trzydzieści osób. Towarzystwo młodzieży akademickiej pochodzącej z trzech grodzieńskich białoruskich uczelni liczy mniej więcej sto pięćdziesiąt osób. Sami mówią: modlimy się, żeby zebrało się nie więcej niż pięćdziesiąt, siedemdziesiąt osób, bo nie ma gdzie się spotkać, ludzie stoją na korytarzu. Jest potrzeba ogromnego centrum i od dawna uważamy, że w Grodnie musi być takie centrum, skoro budowało się na przykład we wschodniej części Białorusi.

Rozumiem, że w Polsce jest trudna sytuacja finansowa, ale rozumiem także potrzebę budowy centrum. W związku z tym powinny być dwie drogi postępowania. Potrzebna jest rozbudowa centrum, ale potrzebna jest także szkoła. Szkoła musi być rozbudowywana, ale druga szkoła za Niemnem jest także niezbędna, bardzo dobrze tutaj o tym mówiono. Związek Polaków od dawna prowadzi rozmowy z władzami obwodowymi, dwa tygodnie temu miałem spotkanie z wojewodą grodzieńskim. Znowu poruszaliśmy temat szkoły za Niemnem. Teraz konkretnie jest wyznaczone przedszkole nr 86 za Niemnem, jest potrzebna decyzja polityczna. Oficjalnie cały czas nam odmawiają, że podobno nie ma tam miejsca, chociaż z rozmów prywatnych wiemy, że takie przedszkole można znaleźć. Teraz władze nawet zgodziły się przyjąć wariant przejściowy, żebyśmy wprowadzili tam jedną czy dwie klasy nauczania początkowego, a z czasem oni gotowi oddać resztę. Oczywiście uważam, że musi być oficjalne poparcie ze strony polskiej. Liczą się te oficjalne kontakty, uważam, że są one bardzo potrzebne dla poparcia tutaj polskości.

Oczywiście w trudnej sytuacji finansowej rozbudowa całości naszego centrum nie może być od razu łatwa, uważamy, że może to być rozłożone na pewne etapy, bo u nas także kończy się termin, plac jest do lipca tego roku. Trzeba powiedzieć, że na Białorusi ziemi nie się kupuje, po prostu daje się plac pod budowę i zaczyna się budować, dlatego nie wiem, po co było wykupywać plac Macierzy, chociaż są tam fundamenty, można więc to zrozumieć, ale nie do końca.

Uważam, że jest już zaczątek centrum kultury, jest to Dom Polski na ulicy Dzierżyńskiego, gdzie jest związek Polaków. Można stworzyć projekt z uwzględnieniem etapów rozbudowy. Oczywiście najbardziej są potrzebne sale i jakieś dodatkowe pomieszczenia. Uważam, że w tym domu mogą być miejsca dla administracji Polskiej Macierzy Szkolnej, my nigdy od tego nie odchodziliśmy. Jak wiemy, po zmianie kierownictwa związku Polaków macierz oddzieliła się od związku, to jest odłam, ale chcę

powiedzieć, że 90% członków Macierzy jest jednocześnie członkami związku Polaków, tak że teraz w znacznym stopniu sytuacja jest bardzo ciekawa. Powstanie dwóch takich ośrodków rzeczywiście stworzyłoby rozłam w środowisku polskim, tym bardziej że uważamy – popieramy to, taka była decyzja zarządu – że miejsce Polskiej Macierzy Szkolnej jest w polskiej szkole. Szkoła ta powinna się rozbudowywać, tym bardziej że od razu proponowaliśmy, żeby pojednać dział oświaty związku Polaków i macierz szkolną. Proponowałem panu Sienkiewiczowi, żeby to było razem, w swoim czasie była nawet umowa o doprowadzeniu dwóch pokojów w szkole polskiej, mogło się tak stać, niestety pan Sienkiewicz na to nie przystał. Propozycjom tym patronował ówczesny konsul generalny Sylwester Szostak w Grodnie. Była zrobiona taka propozycja, niestety widzę, że z pewnych powodów.

Co się tyczy projektu macierzy szkolnej, naszym zdaniem plac jest bardzo dobry, podtrzymuję to. Uważam, że propozycja komisji senackiej, aby w tym miejscu w centrum miasta był konsul polski jest bardzo dobra, byłby to oficjalny polski urząd.

Co się tyczy projektu, który przedstawił pan Sienkiewicz, zbadalem opłaty i czynsze na podstawie podobnych wydatków Domu Polskiego w Lidzie. Niestety, tak jak sama organizacja, sam projekt jest bardzo ciekawy, ale my dostaliśmy dane – mogę je udostępnić – z Domu Polskiego w Lidzie. Okazuje się, że utrzymanie będzie kosztowało trzykrotnie więcej niż podał pan Sienkiewicz, nie wiem, dlaczego u pana Sienkiewicza są takie dane. Ja mam oficjalne dane, ile kosztuje utrzymanie naszego domu w Lidzie.

Najważniejsze jest – było to tutaj zaznaczone – że tam nie może być szkoły społecznej, ponieważ Polacy są społeczeństwem zbyt biednym, żeby płacić za naukę. Trzeba, żeby największy ciężar szkolnictwa ponosił system państwowy, na ile tylko pozwala ustawodawstwo białoruskie. Szkołę społeczną należy traktować jako doksztalcenie.

Tutaj jest jednak inny problem, trzeba wtedy chodzić po domach, rozmawiać z rodzicami, narażać się władzy, co i tak robią terenowe oddziały Związku Polaków. Najłatwiej jest budować za polskie pieniądze dom społeczny, stworzyć szkołę społeczną i uczyć odpłatnie, ale uważam, że nie w tym rzecz. Szkoła społeczna rozumiana tylko jako doksztalcająca musi być w centrum. Należy postawić na to, żeby Polacy jako podatnicy państwa białoruskiego korzystali z tego, państwo białoruskie musi wykonywać swój obowiązek.

Inna sprawa, że w ramach doksztalcenia potrzebujemy, żeby także tutaj, na miejscu uczyły się i studiowały dzieci, żeby młodzież od nas nie uciekała i została na miejscu, to jest dla nas najważniejsze. Ważne jest, żeby państwo polskie przypomniało o umowie budowy drugiej szkoły przez państwo białoruskie, o tym, żeby była zatwierdzona umowa polsko-białoruska na poziomie ministerstw edukacji obu krajów, bo mamy z tym już problemy, na przykład z uznawaniem dyplomu, z zapraszaniem nauczycieli itd. Problemów tutaj jest bardzo dużo.

Oczywiście, jeszcze raz apelując mówię, że centrum w Grodnie jest potrzebne, ale centrum, które by jednoczyło polskość, a nie rozbijało na organizacje. Związek Polaków jest otwarty na każdą propozycję, uważamy, że w takim centrum może być miejsce także i dla redakcji macierzy szkolnej, mogą być pomieszczenia biurowe, to musi być razem.

Oczywiście uważamy, że jeżeli nie ma pieniędzy, to najważniejsze jest ukończenie pewnego etapu szkoły w Grodnie. Druga szkoła za Niemnem także jest najważniejsza. Wszystkie potrzeby są ważne, ale trzeba wszystko porządkować.

Nasza bardzo skrótowa propozycja jest związana także z tym, że nasz teren jest położony w centrum miasta. Jest akurat możliwość stworzenia polskiego centrum w centrum miasta.

Chcę także, korzystając z okazji, zaprosić delegację senacką, pana przewodniczącego już zapraszałem, na Festiwal Kultury Mniejszości Narodowościowych, który odbędzie się w Grodnie w dniach 8–10 czerwca. Festiwal ten odbywa się raz na dwa lata i jest oficjalnie organizowany przez władze białoruskie. Jest przemarsz delegacji mniejszościowych przez całe miasto. Związek Polaków otrzymuje swoje podwórko, jak zresztą wszystkie mniejszości. Mamy piękne podwórko w nowym zamku Stanisława Augusta Poniatowskiego, w starym zamku akurat mają Litwini. Przez dwa dni odbywa się pokaz dorobku kultury i oświaty mniejszości narodowościowych. Dla nas jest ważne, żeby byli tutaj oficjalni przedstawiciele państwa polskiego i widzieli, że polskość żyje, trwa i chce rozwijać się dalej. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Panie Doktorze, niech pan powie kolegom po polsku, co to jest „podwórko”, bo powiedział to pan po swojemu.

**Prezes Związku Polaków na Białorusi
Tadeusz Kruczkowski:**

Otrzymujemy cały ogrodzony teren pałacu Stanisława Augusta Poniatowskiego. Za sowieckich czasów był tam komitet obwodowy partii komunistycznej, teraz jest biblioteka obwodowa. Całe ogromne podwórko królewskiego pałacu oddaje się do korzystania związkowi Polaków.

(Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski: Czyli „podwórko” to jest teren, na którym będą prowadzone pokazy w ramach festiwalu.)

Przepraszam, jeżeli coś powiedziałem nieściśle, ale niestety, nie uczyłem się w polskiej szkole. W szkole uczyłem się po białorusku, na uniwersytecie po rosyjsku, tak że przepraszam.

(Głosy z sali: Dobrze pan mówi. Pan bardzo pięknie mówi po polsku.)
Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Teraz jeszcze pan prezes Sienkiewicz. Bardzo proszę, Panie Stanisławie.

**Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi
Stanisław Sienkiewicz:**

Bardzo dziękuję, Panie Przewodniczący.

Szanowni Państwo, trudno mówić po tak świetnych przemówieniach i agitacji za własnymi obiektami. Rozumiem pana Skindera, bo jestem rodzicem jednego z dzieci w tej szkole. Moja córka w następnym roku będzie zdawała maturę. Jako pierwszy – pan profesor Stelmachowski to wie – zakładałem podwaliny, zręby tej szkoły, zbierałem dzieci i wiem, co to jest chodzenie po domach po pięć, sześć razy, żeby uświadomić Polakom, bo

takie jest niestety wynarodowienie na Białorusi, że im trzeba jeszcze to uświadomić, podbudować, a czasem po raz pierwszy powiedzieć, że są Polakami, a Polak to nie tylko narodowość, to jeszcze wielki obowiązek oddania dzieci do polskiej szkoły.

Ja jako jedyny, kiedy doszło do impasu w kwestii zagospodarowania tego terenu, wypowiedziałem komisji senackiej, goszczącej w polskiej szkole, rozwiązanie właśnie z boiskiem, bo widzę, mieszkam obok szkoły i dusza mnie boli, 5 ha to jest dużo jak na miasto, trzeba je zagospodarować. Dosłownie obok jest nowo wybudowana szkoła białoruska nr 27. Ma około 6 ha lasu, świetnie wyposażonych kilka boisk, ogródek botaniczny i zagospodarowany piękny teren pod park. Co stoi na przeszkodzie, żeby dyrekcja naszej szkoły podjęła inicjatywę, żeby nie oddawała pegeerom tego placu, tylko troskliwie go zagospodarowała?

Uważam, że jeśli naprawdę nie ma pieniędzy, to naprawdę trzeba coś zrobić dla tej szkoły, żeby ostatecznie jakoś wyglądała i zrobić chociażby boisko, to minimum.

Jeśli chodzi o internat, to mam wielką wątpliwość. Jedna czy dwie polskie szkoły, czy nawet trzy, biorąc pod uwagę Wołkowysk, nie rozwiążą problemu odrodzenia polskości na Białorusi. Jest trzysta dwadzieścia pięć szkół, może trzysta trzydzieści, bo to się waha, w których się bada, odradza się ponownie nauka języka polskiego – w trzystu dwudziestu pięciu szkołach na Białorusi. Na to też trzeba zwrócić uwagę – w polskiej szkole w Grodnie jest więcej uczniów. Na Białorusi w tej chwili jest dwadzieścia dwa tysiące pięćset. Czyli warto zwrócić uwagę na czterdzieści osób, które dojeżdżają do polskiej szkoły. Rozumiem, że jest chęć rodziców, na pewno, pytałem wicedyrektora, mówił, że było parę telefonów, pytali czy jest internat. Jednak to nie rozwiąże generalnie problemu odradzania polskości na Białorusi. Czy dojeżdżać, czy iść pieszo? Na pewno jest potrzebna druga polska szkoła na drugim brzegu Niemna.

Prowadzimy też rozmowy w tej sprawie, nawet mam w teczce na dole pismo, też pisaliśmy do władz i też rozmawialiśmy o przedszkolu nr 75, nr 86 i kolejnych, ale tutaj jest potrzebna decyzja polityczna, to jest Białoruś – jeden człowiek rządzi komu dać komputer, komu rajstopy, a komu dać plac albo przedszkole. Nie przeskoczmy tych decyzji, nawet jeżeli umówimy się z władzami. Już było tak dobrze, już myślałem, że po nowym roku będzie kupione przedszkole przez Polską Macierz Szkolną, ale nie, ktoś się wtrącił gdzieś na górze i nie ma tej decyzji.

Tak samo nie można rozwiązać różnych problemów w szkolnictwie polskim w Grodnie, bo jedni obiecują, drudzy negują. Mam też artykuł i wywiad z prezydentem miasta Grodna, który najpierw zgadzał się ze Związkiem Polaków i z Macierzą, że w polskiej szkole trzeba naprawić sytuację, a gdzie indziej pisze, że zupełnie nie widzi tego problemu.

Jestem za tym, Panie Profesorze i Panie Dyrektorze, żeby rozwijać szkolnictwo, na pewno, inaczej Polska Macierz Szkolna nie miałaby racji bytu.

Pomysł własnego centrum kulturalno-oświatowego to nie z dobrego... Pan redaktor tutaj powiedział, że macierzy polskiej zaproponowano szkołę. Pierwszy raz to od panów słyszę. Kładę rękę na sercu – pierwszy raz też to słyszę od pana Kruczkowskiego. Pan Sylwester Szostak, konsul generalny, nigdy nie proponował mi dwóch pokoi w polskiej szkole jako siedziby macierzy.

Panie Prezesie, odbyłem dzisiaj wiele rozmów, pan też mówił różne rzeczy. Pan tutaj deklaruje, że pan chętnie współpracuje. Przyniosłem kserokopię – panu profesorowi wręczone ją potem – tego, co jest w „Głosie znad Niemna”.

Od wizyty komisji „Głos znad Niemna” zamieścił dwa czy trzy negatywne artykuły o Sienkiewiczu, o Polskiej Macierzy Szkolnej, o konkretnych nauczycielach, nieoparte na rzeczywistości. Takie zdarzenia nie miały miejsca. Tutaj prezes Kruczkowski mówił o współpracy. Polska Macierz Szkolna była powołana dlatego, żeby chronić szkolnictwo polskie przed ambicjami politycznymi prezesa Gawina, który wtenczas przewodniczył związkowi Polaków, żeby uchronić przed polityką, która gdzieś tam w związku była na pierwszym miejscu.

Teraz insynuuje się, że Polska Macierz Szkolna wspólnie z Gawinem tworzy organizację polityczną. Skąd pan bierze, Panie Doktorze, takie informacje? Niektóre artykuły dotyczą także pana, Panie Profesorze, i wszystkie są negatywne, również o macierzy. O jakiej współpracy mówimy? Ja zawsze byłem otwarty. Panie Doktorze, zaprosiłem pana w miesiąc po wyborze do siedziby Polskiej Macierzy Szkolnej, żeby ułożyć nasze stosunki. Rewizyty w związku Polaków się nie doczekałem.

Centrum kultury imienia Elizy Orzeszkowej to nie jest siedziba Polskiej Macierzy Szkolnej. Dla Polskiej Macierzy Szkolnej jest potrzebnych parę pokoi. Nie ma u nas takiej biurokracji, jaka jest w Związku Polaków czy gdzie indziej. Jest parę osób, które pracują na etacie, jest wydawnictwo, jest półtoraosobowa redakcja, jak mówiłem komisji senackiej, jest parę osób w biurze. Nam niepotrzebne centrum kultury. Centrum kulturalno-oświatowe imienia Elizy Orzeszkowej to hołd złożony naszej wielkiej rodaczce, pisarce, która tak jest związana z Grodnem, jak Mickiewicz z Nowogródkiem.

Ten projekt to próba realizowania uchwały z 1923 r. Pomysłodawcą tego projektu w czasach międzywojennych był ksiądz Antoni Kuryłowicz, pierwszy prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie. My tylko wykorzystujemy to, czego Polska Macierz Szkolna kiedyś nie mogła zrobić. Nie mieliśmy lokalu, nigdzie nie było możliwości mieć swoich własnych pomieszczeń, ale uzyskaliśmy świetną lokalizację w centrum miasta obok katedry. Dzisiaj wszyscy oceniają, że to jest jeden z najlepszych placów, lepszego w Grodnie po prostu nie ma. Nadanie centrum imienia Elizy Orzeszkowej samo przez się gwarantuje, że to nie będzie dzielić Polaków. Orzeszkowa tak wiele robiła dla Polaków, Żydów, Białorusinów, Rosjan, którzy mieszkali w Grodnie, odbudowywała Grodno od podstaw po pożarze. Sama wszystko straciła, a odbudowała. To hołd naszej wielkiej pisarce, o której, nie wiem, jeszcze parę dziesięcioleci i może już nikt nie będzie pamiętać, ale musimy coś z tym zrobić.

Projekt jest ukończony, pani dyrektor to wiedziała, do 16 lipca tego roku mamy prawo do korzystania z tego placu, bo taka jest umowa. Po 16 lipca albo musi nastąpić budowa tego obiektu czy rozpoczęcie budowy albo władze miasta muszą wystawić nam niedokończony obiekt na przetarg, bo taka umowa jest podpisana z władzami miasta.

Tydzień temu zawiadomiłem też Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie, jeszcze wcześniej też zawiadamiałem, że jest obok plac, wszyscy wiedzą, że jest tam obok plac, który też można wykorzystać pod konsulat. To jest plac rozwojowy, jest tam jeszcze do wzięcia około 3 tysięcy m², jest też była biblioteka imienia Karskiego, która jest jednym z najpiękniejszych budynków w Grodnie, także pod konsulat. To byłby mocny polski akcent w polskim mieście Grodnie, obok jednego z zamków królewskich, obok katedry, obok „Batorówki”, gdzie zmarł Stefan Batory, obok kurii. Właściwie całe śródmieście byłoby zagospodarowane w zasadzie przez Polaków.

Program przedstawiłem tutaj szczegółowo. Tam nie będzie szkoły prywatnej, tam nie ma szkoły prywatnej. W programie działania tego centrum jest biblioteka...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

...jest sala koncertowa, ewentualnie może być szkoła zawodowa, żeby dać szansę dzieciom z polskiej szkoły, ponieważ nie wszyscy dostaną się na studia wyższe w Polsce. Trzeba, żeby te dzieci też miały szansę dalszego zdobycia zawodu. Równocześnie będzie tam możliwość spotykania się, pan prezes mówił, że Polacy muszą się gdzieś spotykać. Wprawdzie sala jest nieduża, na sto miejsc, ale obok jest filharmonia na pięćset miejsc, piękna sala, a jej wynajęcie nie jest kosztowne, na razie 50, 60 dolarów za wieczór. Jest obok pałac włóknarzy. Myślę, że Polacy popełniają pewien błąd, budując sale koncertowe, teatralne czy jakieś inne, bo jest wtedy konieczne ogrzewanie pomieszczenia, które nie będzie codziennie wykorzystywane.

Absolutnie nie neguję potrzeby rozbudowy czy zagospodarowania terenu polskiej szkoły i działania w kierunku przejmowania przedszkoli. Chcę podać do wiadomości, że w tym roku w Grodnie prawdopodobnie zostanie zamkniętych dwanaście przedszkoli, ponieważ jest niż demograficzny. To wstępna informacja z kuratorium oświaty. W tym roku szkoła białoruska przechodzi na pięciodniowy tydzień nauki, również dlatego, że nie ma finansów. Jest potrzebna polityczna wola państwa białoruskiego, która w jakimś stopniu musi być pod naciskiem polskiej strony, MSZ czy innych polskich czynników, opartym nawet w jakimś stopniu na parytecie, bo strona białoruska miała dać tę drugą szkołę. Tu nie chodzi o to przedszkole, nie chodzi nawet o jego wykupienie, może ewentualnie o remont, ale byłby to rewanż za szkołę w Hajnówce. Myślę, że w taki sposób trzeba by tam działać.

Nigdzie nie ma dowodów, że Polska Macierz Szkolna atakowała związek Polaków. Nie dopuszczę do tego, dopóki będę prezesem, mam jeszcze parę lat kadencji. Nie ma podziałów. Ktoś próbuje, tak jak na Litwie, robić zamęt w Grodnie czy na Białorusi, aby powstało rozdrobnienie, podobnie jak na Litwie. Dowodzą tego artykuły nie tylko w prasie polskiej, grodzieńskiej. Z tego najbardziej będzie się cieszyć władza.

Na końcu, żeby nie przedłużać, prosiłbym tylko, aby zdecydować, jak będzie wykorzystany ten świetny plac. To trudne, ale chodziłoby o to, aby tam rozpocząć wstępną budowę, żeby zagwarantować jego utrzymanie w przyszłości, bo plac jest naprawdę atrakcyjny. Dziękuję i przepraszam.

(Prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Lesław Skinder: Panie Senatorze, czy mógłbym powiedzieć dwa zdania? Dosłownie dwa zdania.)

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Aż nie chce się wierzyć, że dwa zdania. Zobaczymy.

**Prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna
Lesław Skinder:**

Po pierwsze, Panie Stanisławie, wszedł pan na niebezpieczny temat publikacji. Gdybym przypomniał sobie w tej chwili, że jestem dziennikarzem, to ciężko by było panu słuchać tego, co ja bym powiedział o pana publicznym pisaniu. Po drugie, gdyby ten drugi budynek dydaktyczny został zbudowany, byłoby to 5 tysięcy 923 m², co daje 2, 3 miliony dolarów – taka suma nie wchodzi w rachubę. Zielony internat, który przylega do już stojącego budynku, miałby 2 tysiące 200 m², licząc po 250 dolarów za

1 m², bez podpiwniczenia, byłoby na to potrzeba 550 tysięcy dolarów. Rozmawiałem dwie godziny na ten temat w biurze projektów. Tylko tyle, dziękuję.

**Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi
Stanisław Sienkiewicz:**

Może tylko jedno słowo.

Może powiem, że to, co powiedziałem w „Życiu”, potwierdzam jeszcze raz w obecności komisji: w polskiej szkole źle się dzieje. Takie mam zdanie i niestety tego zdania nie zmienię, Panie Redaktorze.

**Prezes Związku Polaków na Białorusi
Tadeusz Kruczkowski:**

Muszę po prostu odpowiedzieć na pewne zarzuty. W związku Polaków jestem człowiekiem nowym, półtora roku temu zostałem jego prezesem. Nie uczestniczyłem w wojnie, którą pan Sienkiewicz i pan Gawin prowadzili przez pięć lat, oblewając się nawzajem brudem. Teraz chcą pojednać.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Teraz pojednanie jest w walce ze związkiem Polaków. Pan Sienkiewicz rozpoczął wojnę ze związkiem przez publikację w „Życiu”. Pod pseudonimem Stefan Sienkiewicz oblewał związek Polaków, a także polską szkołę. Było tego dużo. W polskiej szkole są problemy, my to wiemy, niejedną raz przedstawialiśmy konflikt rodzice – dyrektor u białoruskiego ministra, u wojewody i w innych miejscach, że jest problem rusyfikacji dzieci. Takie jest w znacznym stopniu polskie społeczeństwo. Ale bić po tych bolesnych miejscach, Panie Prezesie Polskiej Macierzy Szkolnej – ja przepraszam. Przed władzami to rozdzielanie już się wykorzystuje. Rodzice byli u pana marszałka Stelmachowskiego i wiedzą, jaka była postawa związku, a jaka pana. Po prostu pewnych rzeczy nie można robić, tak jak pan się zachowuje. Mówią, że w związku jest teraz gorzej, że przyszli ludzie gorsi niż Gawin, chociaż my przyszliśmy na rozmowy i czekaliśmy na pana. Publicznie powtórzyłem tę propozycję, kiedy był senator Kruszewski z komisją. Pan wtedy przyznał, mówiąc, że dwa lata temu pan przyjąłby propozycję związku o współpracy, o wchodzeniu, a teraz jest pan zaangażowany w rozbudowę i jest już za późno. W jaką rozbudowę? Kosztem polskiego podatnika, na prywatną szkołę. Przepraszam, dziękuję.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Głos z sali: Cicho.)

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Proszę państwa, oczywiście będziemy za chwilę dyskutować, bo także my chcemy powiedzieć parę zdań. Odnieśliśmy jeden sukces, mianowicie w jednym miejscu spotkali się Sienkiewicz z Kruczkowskim, bo widzę, że od dwóch lat nie mogą się spotkać w Grodnie, nastąpiło to więc w Warszawie.

Panowie, każdy z was ma swój dorobek, a my nie po to się zbieramy, żeby jeden drugiemu mówił, co myśli na ten temat, ale chcę powiedzieć, że gdyby to był problem

tylko działaczy polonijnych, to byśmy się tym w Senacie nie przejmowali – zmienia się, nie będą, będą się kłócić – ale tu jest problem Polaków. Chcę to bardzo podkreślić, bo jakby tak posłuchać was dzisiaj i gdzie indziej, to w ogóle szkoda czasu i złotówki. Jednak tu nie chodzi o to, czy rację ma Sienkiewicz czy Kruczkowski, czy będą gadać. Tu chodzi o Polaków. Teraz jest problem – tak jak jest problem w Wilnie, tak jest i tutaj. Te artykuły w gazecie – nie wiem, nie spotykacie się, ale nosicie artykuły do gazet. Mam tu kolejne publikacje: Gawin mówi o tym, wy na to co innego. Jeszcze niedawno mówiono, że poprzedni prezes współpracuje z władzami, teraz on pisze publicznie, że obecne władze są proŁukaszenkowskie. Nie wiem, co za choroba was dręczy.

Powtarzam: musi być jakaś refleksja, bo my nie możemy działać na rzecz Polonii pomijając was, ale też nie możemy powiedzieć, że w związku z tym, że nie możemy się dogadać, Polonię białoruską odłożymy ad acta i będziemy zajmować się innymi. Jesteśmy więc w kłopotach. Przecież z uwagi na wielkość tej Polonii, na bliskość do granicy polskiej, ale także, co bardzo ważne, na obecną politykę rządu białoruskiego, odmienną od innych, my musimy jako kraj zająć się tą Polonią, ale pomóżcie nam w tym zakresie. Mówię wyraźnie, wprost, senatorowie na pewno to potwierdzą: jeżeli nie będzie z waszej strony jednolitego sygnału, to... My nie poniesiemy do gazety kolejnego artykułu, że nie możemy się dogadać z jednym czy z drugim.

Nie wiem, w czym rzecz, że nie może być wspólnej organizacji, że na przykład Sienkiewicz nie może być zastępcą Kruczkowskiego od spraw oświaty, czy odwrotnie, bo przecież Kruczkowski jest też nauczycielem, wykładowcą akademickim, tylko muszą być dwie organizacje w dodatku noszące osobne artykuły do prasy. Łukaszenka ze swoim aparatem dopiero ma uciechę i może nie robić żadnych inwestycji, bo mówi: nie ma z kim w tym zakresie się dogadać.

Jest to bardzo smutna refleksja, szczególnie smutna dlatego, że nawet nie potraficie zostawić tego za drzwiami i przyjeżdżacie z tym tu, do Izby. Mamy pretensję o swarliwość Polaków w kraju, ale widzę, że jest znacznie mniejsza. Przepraszam, że tak się zapędziłem, ale to jest smutne.

Bardzo proszę, pani marszałek Krzyżanowska.

Senator Olga Krzyżanowska:

Właściwie po tym, co powiedział pan przewodniczący, nic dodać. Uczciwie powiem, że z przykrością słuchałam dzisiaj panów animozji. Rzeczywiście, w Polsce też się kłócimy, więc broń Boże nie zarzucam, że państwo robicie to jako Polacy za granicą. Wydaje mi się jednak, że akurat w tak trudnych warunkach, w jakich Polacy są na Białorusi, wszelkie animozje między organizacjami są po prostu na rękę władzom. Jeżeli to samo, co panowie tutaj nam prezentujecie jako najbardziej życzliwym osobom, prezentujecie tam, to po prostu nic nie będzie można zrobić.

Teraz chcę wrócić do konkretów. Pieniądzy, które Senat może przeznaczyć, jest po prostu bardzo mało. Nie dlatego, że nie chcemy dać, tylko po prostu nie możemy. Rozumiem, że z tego spotkania może nie natychmiast dzisiaj, ale musimy wysnuć jakiś wniosek, na co możemy w tym roku dać te niewielkie pieniądze.

Moja osobista refleksja po przeczytaniu tego sprawozdania i po wysłuchaniu tego, co panowie mówili, jest taka – najważniejsza jest kwestia szkoły, która rzeczywiście już jest, ale jest gorsza niż szkoła białoruska, bez obiektów sportowych. Kwestia internatu – ja bym się tu z panem nie zgodziła, bo naturalnie, tak jak pan powiedział,

całej młodzieży polskiej do internatu nie weźmiemy. Zaczniemy jednak od czegoś, spróbujmy coś stworzyć, dać szansę choćby części młodzieży.

Nie wiem, panowie to lepiej znacie, jestem nowym członkiem komisji senackiej do spraw Polaków, więc być może popełnię pewne błędy merytoryczne, ale moja opinia jest taka. Budowanie czy nawet zaczynanie budowy dwóch ośrodków jest niemożliwe, po prostu ani Polska temu nie podoła, ani to panów nie pogodzi, wręcz przeciwnie, nastąpi dalszy podział. Nie wiem, jakie jest zdanie innych państwa, czy ktokolwiek będzie to popierał nawet ze względów czysto powiedziałabym politycznych, polskiej polityki.

Myszę, że na temat tego, co zrobić, co jest najważniejsze – wesprzeć młodzież i naukę – po spotkaniu z panami będziemy mieli większą jasność. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemykowski:

Bardzo proszę, pan prezes Stelmachowski.

**Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Andrzej Stelmachowski:**

Mogę tylko powiedzieć, że zgadzam się w pełni z wnioskami raportu komisji senackiej i tak samo z głosami w dyskusji, z wypowiedzią pani marszałek i tymi, w których mówiono, że przede wszystkim musimy się koncentrować na sprawach oświaty. Proszę wybaczyć, Panowie Prezesi, gdybyście równą energię kładli w to, żeby budować nowe polskie szkoły, jaką włożyliście, żeby wybudować własne siedziby, to bylibyśmy pewnie znacznie dalej.

Mogę przypomnieć pewne fakty, bo mogą one być tu przydatne. Pierwszą koncepcją, za czasów prezesa Gawina, przed dziesięciu laty było rzeczywiście budowanie dużych obiektów w Grodnie. Pierwszy miał być kombinat szkolny. Pan redaktor Skinner miał rację, to miał być wielki gigant, kombinat szkolny. Z drugiej strony miał być równie gigantyczny ośrodek kultury polskiej. Mało tego, ten ośrodek miał swój plac nad samym Niemnem i nawet już wbito pale, bo tam trzeba było wbić pale. Potem trzeba było je wyciągać, ale to inna sprawa.

Potem prezes Gawin nagle zmienił zdanie i powiada tak: zamiast dwóch gigantycznych obiektów w Grodnie zrobmy mniejszą liczbę domów polskich rozsianych po terenie republiki. Proszę bardzo, mnie się to nawet wtedy spodobało. Wobec tego wybudowało się niezbyt duży dom w Grodnie, dom w Szczuczynie, dom w Lidzie, dom w Baranowiczach, a obecnie jeszcze dochodzi Witebsk i Wieniec. Teraz jest zmiana koncepcji, że jednak wszystko ma być znowu w Grodnie.

Moim zdaniem jednak to dobrze, że te domy powstały i pracują w terenie, ale w ślad za tym nie nastąpił rozwój szkolnictwa. Mówię od razu: białoruskie władze nie zrobiły od początku do końca w ogóle nic. Mogę powiedzieć, że czuję się oszukany, bo sam rozmawiałem z premierem Kiebiczem, który mówił: wybudujcie liceum białoruskie w Hajnówce, to ja wybuduję szkołę po drugiej stronie Niemna w Grodnie. Jako minister wydałem wówczas taką decyzję. Liceum białoruskie, bardzo ładne zresztą, już dawno funkcjonuje w Hajnówce, a na Białorusi zmienił się premier i powiedziano, że wszystko jest nieważne i nie wybudowano drugiej szkoły. Jednak jest gorzej.

W rejonie woronowskim jest 80% Polaków i nie tylko nie ma polskiej szkoły, ale nie ma nawet klas polskich. Słyszeliśmy dzisiaj, w Sopoćkiniach – 95% Polaków,

szkoła jest, ale rosyjska. Sytuacja jest taka, że Polacy mają przewagę na północ od Niemna. Tam rzeczywiście, jakkolwiek miejscowość byśmy wzięli, jest przewaga ludności polskiej, ale na płaszczyźnie oświatowej nic się nie dzieje. Owszem, nie twierdzę, że tu jest wyłączna wina panów prezesów, nie. Na pewno jest opór władz miejscowych. Ale wydaje mi się, że nie byłoby słuszne, gdybyśmy dzisiaj mieli rozbudowywać siedziby kosztem szkół, bo tak ta sprawa wygląda. Z drugiej strony czasem mam mieszane uczucia wobec próby stawiania nas przed faktami dokonanymi. Już mamy plac, już zrobiliśmy dokumentację, to wy zróbcie resztę. A czy to było uzgadnianie? Z nikim nie było uzgadnianie. Istnieją więc tego rodzaju problemy.

Była też tendencja do grandioznych projektów. Rzeczywiście, przy szkole polskiej powinno być boisko, ale w planach nie było boiska, w planach był stadion. Tu też były tego rodzaju nieco grandiozne tendencje w tamtejszych biurach projektów. Tak ta sprawa wygląda. Wydaje mi się, że oczywiście nie ma żadnej przeszkody, żeby zrobić tam boisko, chociaż tutaj pan redaktor Skinder miał rację, gdyby rodzice tak naprawdę wzięli się do roboty, to w czynie społecznym, przy niewielkiej pomocy te boiska mogły być dawno zrobione.

Tu dochodzimy do rzeczy przykrej, mianowicie do atmosfery w tej szkole. Atmosfera jest wybitnie zła. Jest głęboki konflikt między rodzicami a dyrekcją. Dyrekcja ma tendencje rusefikacyjne. Na początku było więcej nauczycieli z Polski, teraz – o ile wiem – jest jeden. Mało tego, zgodnie z zamiłowaniem dyrektorki szkole nadano kierunek muzyczny. Nie mam nic przeciwko muzyce, ale jeżeli to jest jedna szkoła polska, to po co profil muzyczny? Gdyby nie to, że sam słyszałem, bez żadnego pośrednictwa, jak nauczycielka rozmawiała z dziećmi na korytarzu w polskiej szkole po rosyjsku, to może bym miał inny pogląd. W Wołkowysku już tak nie jest, ale w Grodnie jest. Dopóki się tam nie zmieni dyrekcja szkoły, to będziemy mieli szkołę rosyjską z językiem wykładowym polskim. Mówię „rosyjską” dlatego, że w tej chwili szkoły białoruskie się zamyka. Panowie poświadczą, albo nie poświadczą, ale niestety...

(Głos z sali: Ani jedna szkoła średnia na Białorusi, w Grodnie, nie jest już szkołą białoruską. Jest trzydzieści pięć szkół rosyjskich i jedna polska, a było dziewiętnaście szkół białoruskich.)

Taka jest więc sytuacja. Musimy tam się bronić, bronić naszą młodzież przed rusefikacją. Skoro w polskiej szkole są tendencje rusefikacyjne stymulowane przez władze – co do tego nie mam wątpliwości – nie dziwnym się, że entuzjazm rodziców do prac społecznych jest zerowy.

Tak więc jest do rozwiązania kilka strasznie trudnych problemów.

Na końcu muszę jeszcze powiedzieć jedną rzecz – kto jak kto, ale komisja senacka powinna to wiedzieć. Nie dziwię się, że rząd polski życzliwym okiem patrzy na opozycję białoruską, ale poraził mnie dzisiaj prezes Kruczkowski mówiąc, że polski ambasador wysyłał do nich zaproszenia w języku białoruskim. Rozumiem, że można białoruskość popierać, ale chyba nie w korespondencji między polskim ambasadorem a prezesem polskiej organizacji. To tyle. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

W tym ostatnim przypadku prosiłbym o dowód, bo MSZ w wielu sprawach jest bardzo dokładne, ale chcielibyśmy pokazać, jak niektórzy pracują. Zresztą w debacie polonijnej też przewijały się takie wątki.

**Prezes Związku Polaków na Białorusi
Tadeusz Kruczkowski:**

Panie Przewodniczący, mam skierowane do mnie oficjalne zaproszenie po białorusku, takie zaproszenie otrzymał też wiceprezes, gdzie imiona są w transkrypcji białoruskiej, a nawet w paszportach imiona i nazwiska mamy napisane po polsku. Protestowaliśmy, w zeszłym roku było to samo, nie zareagowano. Na uroczystości kościuszkowskie był zaproszony białoruski nacjonalista, historyk z Grodna, który wygłosił po białorusku wykład o Kościuszcze jako o bohaterze białoruskim – takie poglądy są rozpowszechniane nagminnie, znam to, jest to przecież środowisko historyków grodzieńskich. Przyjęcie trzeciomajowe w ambasadzie polskiej... prawie się pomyliłem – białoruskiej – było przez pana ambasadora zrobione tylko po białorusku.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Dobrze, mamy stenogram z tego wystąpienia i jutro poinformujemy pana ministra Cimoszewicza o jego polskich ambasadorach za granicą. Chyba że się ćwiczą w tym języku żeby nie stracić rutyny, ale to jest bardzo smutne.

Bardzo proszę, kto jeszcze chce zabrać głos?

Sergiusz Plewa, a później senator Grzegorz Lipowski.

Senator Sergiusz Plewa:

Dziękuję, Panie Przewodniczący, ja bardzo króciutko.

Szanowni Państwo, byłem na uroczystym otwarciu szkoły w Grodnie w 1996 r. Jak sobie przypominam, udział w tym otwarciu brał pan premier Cimoszewicz. Nie wykluczam, że były złożone deklaracje, iż szkoła ta będzie dokończona w szybkim trybie. Tu dużo zostało już powiedziane. Najbardziej mnie martwi brak zgodności między organizacjami polskimi w Grodnie czy na Białorusi, ale absolutnie popieram wnioski zgłoszone przez zespół senatorów. Tę szkołę trzeba po prostu dokończyć. Trzeba stworzyć młodzieży godne warunki do nauki i też optuję za poglądem, że dopóki nie dokończymy obiektu, w zasadzie nie godzi się rozpoczynać nowych, bo rozbabramy, rozbabramy i niczego nie dokończymy.

Do zespołu państwa mam poważną uwagę. Przejeżdżali przez Białystok do Bobrownik? Toż bym zorganizował te żołędzie. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Bardzo proszę, senator Grzegorz Lipowski.

Senator Grzegorz Lipowski:

Bardzo dziękuję.

Z przykrością muszę podzielić zdanie wypowiedziane przez pana marszałka, przewodniczącego komisji...

(Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski: Z radością powinienś podzielić moje zdanie, a nie z przykrością.)

Nie, z przykrością podzielam to, co pan marszałek musiał powiedzieć po tym, co tutaj usłyszeliśmy. Nie można przyjeżdżać w sprawach Polaków, mając tak bardzo podzielone opinie. Sugerowałbym: jeżeli tam nie potraficie się do pół litra, wypić, dogadać się, to tutaj usiądźmy razem i wypijmy. Musi być zgoda w sprawach polskich.

Pociągnę ten wątek dalej, bo często spotykam się w swoim Związku Sybiraków i widzę, że ludzie, którzy choć trochę tam pomieszkają, to często mają zdania podzielone właśnie też w polskich sprawach. Padły tutaj nazwy miejscowości, które dla mnie, choć przed wojną miałem bardzo niewiele lat, brzmią bardzo swojsko, ponieważ mój tatuś przed wojną był kierownikiem szkoły w Krzemienicy, podlegającej wydziałowi oświaty w Wołkowysku, zanim trafiliśmy na siedem lat na Syberię. Z tej racji sprawy oświatowe są mi bardzo bliskie. Niestety, ojciec już nie żyje i nie może mi podpowiezieć, co w tych sprawach należałoby robić, choć słyszę, że tam jest dość spokojnie.

Nie wiem, jakie decyzje ostatecznie zapadną, ale wydaje mi się, że musi być wspólne stanowisko tych, którzy działają na tamtym terenie, żebyśmy nie popełnili błędu, angażując się w sprawy inwestycyjne. Panowie muszą wypracować wspólne stanowisko w sprawach mieszkających tam Polaków. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemykowski:

Czy ktoś z senatorów chciałby jeszcze zabrać głos?
Senator Popiołek, bardzo proszę.

Senator Jolanta Popiołek:

Może za mało powiedzieliśmy o szkole w Wołkowysku. Mam teraz spotkania z dziećmi klas szóstych szkół mojego okręgu i wszystkim dzieciom stawiam za wzór tamtą szkołę w Wołkowysku. Szkoła istnieje trzy lata, a na żadnym stole, na żadnym krześle, na żadnej szafie nie ma ani jednego zarysowania. Pytałam pana dyrektora, który mówi przepiękną polszczyzną: to co, zmieniliście meble? A on mówi, że nie, te meble są od początku, tylko jego dzieci wiedzą, ile to kosztowało dolarów i ile poszło na to pieniędzy z polskiej kasy. Tak więc szkoła jest przepiękna, zadbana, a sądząc z tego, co oglądaliśmy, również Dom Polski choć bardzo skromniutki, ale wystarczający w takiej miejscowości, jest bardzo sympatyczny i służy spotkaniom Polaków. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemykowski:

Bardzo proszę, senator Pawełek.

Senator Kazimierz Pawełek:

Jeszcze jedno zdanie. W szkole w Wołkowysku nie słyszeliśmy ani jednego rosyjskiego słowa.

Przewodniczący Tadeusz Rzemykowski:

Chciałbym zauważyć, że można się nabawić kompleksów, jeśli zobaczy się na przykład szkołę w Rezekne na Łotwie – cud dbałości itd., czyli może tak być. Jest

wiele sygnałów, żeby zacząć współpracować czy egzekwować od władz zmianę kierownictwa tej szkoły, przykład innych szkół pokazuje, że ta funkcja jest bardzo dominująca w tych realiach.

Proszę państwa, ponieważ posiedzenie komisji musi czy powinno zakończyć się przyjęciem jakiegoś stanowiska, a z drugiej strony komisja powinna się opierać na jakimś dokumencie czy wnioskach, a nie na luźnej dyskusji, mam takie dwa wnioski. Po pierwsze, naszym obowiązkiem jest przyjąć bądź odrzucić sprawozdanie zespołu; po drugie – wygłoszony tutaj wniosek senatora Lipowskiego, żeby organizacje polonijne działające na Białorusi przygotowały wspólne stanowisko. Sam też zanotowałem, żeby o to prosić, ale nie wyłącznie w naszym interesie, chociaż jest zapisane, co wyraźnie podkreślam, że obowiązkiem naszej komisji jest dbanie o więzi Polaków z krajem pochodzenia oraz inicjowanie i koordynacja współpracy itd. Właśnie chcielibyśmy, nie określając terminu, bo to jest zadanie dla was, żeby organizacje polskie działające na Białorusi, a szczególnie związek Polaków i Polska Macierz Szkolna przygotowały wspólne stanowisko na temat sieci placówek polskich na Białorusi, głównie w rejonie Grodzieńszczyzny, czy – jak tu pan mówił marszałek – na północ od Niemna. Wtedy będziemy mogli to realistycznie ocenić i powiedzieć, że jest to program na kilka lat. Jeśli tego nie będzie i nie będzie stanowiska zespołu wyjazdowego nie widzę szans na podjęcie i finansowanie ani jednego, ani drugiego zadania.

Nie mówimy dzisiaj, że te zadania w ogóle nie mają sensu, ale w sposób jednoznaczny musimy osadzić to w pewnych realiach. Jedno jest pewne: bez próby dogadania się, bez zaprzestania wzajemnego mówienia, że ważna jest moja placówka, a tamta nie, nikt tu takiej decyzji nie podejmie. Z drugiej strony terminy uciekają, ale być może że w razie czego da się je przedłużyć.

Bardzo proszę, pan senator Anulewicz.

Senator Andrzej Anulewicz:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Bardzo krótko. Z ogromnym zainteresowaniem słuchaliśmy dzisiejszej dyskusji, a szczególnie wypowiedzi przedstawicieli związków polonijnych. Z zainteresowaniem, a jednocześnie z troską i z pewnym niepokojem słuchaliśmy tych relacji. Panie Przewodniczący, różne były spojrzenia na sprawy polskie na Białorusi. Zrozumiałem jednak, że wobec określonej sytuacji w sprawie rozbudowy szkoły w Grodnie panowie byli wyjątkowo jednomyślni. Myślę, że od tego powinniśmy zacząć. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Czy jeszcze ktoś chce się wypowiedzieć?

Pan Skinder, bardzo proszę.

**Prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna
Lesław Skinder:**

Panie Senatorze, muszę powiedzieć, że stwierdzenia o rusyfikacji szkoły w Grodnie w znacznej mierze są nieprawdą. Używam tego słowa z całą mocą. Bardzo

bym prosił – nie będę tu rzucał nazwiskami – proszę zaprzestać tego rodzaju pomówień pod adresem szkoły.

Nie twierdzę, że pani dyrektor czy inne osoby z dyrekcji są ideałami, ale mógłbym za chwilę rzucić nazwisko, co by źle podziało, człowieka, który biegał z planszą: „Dyrektorką szkoły córka enkawudzisty – nie”. Świadcami tego byli redaktor Baczynski, naczelny „Polityki”, i profesor Władyka. Otóż ojciec pani Guleckiej jest oficerem zwiadu Armii Krajowej z Lidy – taka jest prawda. Jeden z tych panów jest jednym z głównych oskarżycieli i bardzo liczącym się działaczem komitetu rodzicielskiego.

Mógłbym powiedzieć bardzo dużo rzeczy. Nieprawdą jest, że pani dyrektor Gulecka wymyśliła kierunek muzyczny. Proszę państwa, mam tony dokumentów i jeden taki z 1998 r. mogę przekazać. Piszę sobie rok po roku, ile jest dzieci, jakie klasy, co się w szkole dzieje. Jakie były kółka zainteresowań w szkole? Grupa taneczna, plastyka, wyroby ze skóry, wokalna, teatralna, kółko sportowe. Ja jestem winien temu, że w szkole jest muzyka, dlatego że Polskie Radio przekazało fortepian marki Bechstein z 1911 r., dwa pianina, trzydzieści osiem instrumentów dętych. Ja przywiozłem parę skrzypiec z 1911 i 1916 r., bo mama mnie tego nauczyła, mówiła mi, że przed wojną w seminarium uczono: nauczycielu, jedź z instrumentem, bo przez śpiewanie pieśni w języku najłatwiej dzieci nauczyć języka.

Inżynier z Australii, który przemawiał w ubiegłym roku na zjeździe Polonii podczas obrad sekcji oświaty, powiedział: nie znam się na szkołach, zapraszam do siebie dwieście dzieci na wakacje. Dzieci te jadą 4 tysiące km, uczą się stu piosenek, zapamiętują ładną melodię, zostają słowa i na tej podstawie mówią.

Ja jestem winien kierunkowi muzycznemu, ale to nie jest kierunek muzyczny szkoły. Na pięciuset pięćdziesięciu uczniów stu czterdziestu dwóch uczy się gry na kilkunastu instrumentach. Czy to jest źle, jeśli kończąc szkołę, wyjdą ze świadectwem ukończenia średniej szkoły muzycznej? Na litość, komu to przeszkadza? Oni mogą prowadzić zespoły. W szkole są trzy orkiestry i cztery chóry. Proszę mi pokazać taką szkołę w Polsce.

Przewodniczący Tadeusz Rzemkowski:

Dobrze, Komisji Emigracji i Polaków za Granicą nie przeszkadza czy szkoła jest muzyczna, czy nie. Nie przysparza to specjalnego zainteresowania tą szkołą. Prosiłbym jednak bardzo w sposób jednoznaczny obalić albo potwierdzić opinię, czy w szkole jest rusyfikacja czy nie, czy pani dyrektor jest za tym, czy jest temu przeciwna. Przecież to jest łatwo udokumentować, niezależnie od tego, czy pani dyrektor jest ładną kobietą, czy nie. W tym przypadku akurat jest bardzo ładna, elegancka, byłem i sam widziałem. Co za problem jednoznacznie to określić? Przecież nie chodzi tu o jedną panią dyrektor, lecz o całą szkołę. Zaraz inaczej rozkłada się sympatia, budzą się chęci lub niechęć do finansowania czegoś. Nie wiem, czemu służą takie określenia albo takie, że na przykład w Wołkowysku może być piękna szkoła i nikt nie mówi po rosyjsku, a w Grodnie na korytarzu ktoś mówi. Tutaj tego nie rozstrzygniemy, ale przecież ci, co są w tej szkole, mieszkają w Grodnie, koledzy, Skinder mogą wspólnie to określić, a jeśli nie chcą ustnie, to można podpisać wspólny „akt legalności zachowań” pani dyrektor. Dla mnie takie ciągłe mówienie jest szokujące, to niczemu nie służy, tylko urabia niepotrzebnie opinię. Ale już zamykamy ten temat, bo to nie o to chodzi.

Chcę poddać pod głosowanie przyjęcie stanowiska zespołu wyjazdowego, że Komisja Emigracji i Polaków za Granicą zatwierdza czy przyjmuje do wiadomości sprawozdanie zespołu senatora Kruszewskiego, w skład którego wchodził senatorowie Popiołek, Pawełek i pani dyrektor Rud.

Kto jest za tym wnioskiem?

Jednogłośnie za.

Teraz komisja może nie zobowiązuje, ale kieruje do Związku Polaków na Białorusi i do Polskiej Macierzy Szkolnej prośbę o opracowanie czy zaprezentowanie wspólnego stanowiska dotyczącego programu rozwoju placówek polskich na Białorusi w najbliższym czasie, ze szczególnym uwzględnieniem placówek szkolnych. Mielibyśmy taki apel czy stanowisko, ale nie określamy terminu.

(Głos z sali: Postulat.)

Taki postulat. Kto jest za tym postulatem?

Też jednogłośnie za.

Proszę państwa, jeżeli chodzi o szkołę polską w Grodnie, mam następującą propozycję. Po pierwsze, należy opracować, czym zazwyczaj zajmuje się „Wspólnota Polska”, realistyczny program dokończenia tej budowy. Oczywiście ewentualnego dofinansowania w tym roku nie będzie, trzeba więc przesądzić, czy ma to być internat czy nie itd., oczywiście opierając się na pierwszym stanowisku. Po drugie, należy określić, jakie prace można w tym roku wykonać w szkole z dużym udziałem robót prostych, które mogą wykonać ludzie za pomocą urządzeń, w jakie doposaży szkołę kolega Skinder, jak sam powiedział. Chodzi o boiska i ewentualnie ogrodzenie.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Boiska i ogrodzenie, ponieważ tam mówi się o kwocie od 20 do 40 tysięcy dolarów, to gdyby przyjąć to pośrodku, sądzę, że moglibyśmy przymierzyć się do tych robót, jeżeli byłoby możliwe ich wykonanie. Prosiłbym tu wraz z panią dyrektor, żeby przygotować taki wniosek i wtedy go rozpatrzymy, teraz nie przesądzajmy.

Jeśli chodzi zaś o budowę szkoły polskiej za Niemnem przez Białorusinów lub wykorzystanie na ten cel przedszkola, to przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu i Senat wystąpi z tym postulatem, czy wspólnie Senat z Ministerstwem Edukacji i Sportu przez MSZ przypomnimy, że wybudowaliśmy szkołę, chcemy ją jeszcze dokończyć, ale jest potrzeba, żeby z drugiej strony miasta była druga szkoła, wtedy zobaczymy.

(Głos z sali: Hajnówka, że w Hajnówce jest.)

No i szkoła w Hajnówce, tak.

(Głos z sali: Są dwie szkoły średnie i siedemnaście szkół podstawowych.)

Przymierzmy się do tego tematu. Pani senator Popiołek w porozumieniu z panią dyrektor przygotowują wspólne pismo, bo pani senator jest nauczycielką, pani dyrektor też pewnie jest nauczycielką, w dodatku z ministerstwa, to już na pewno będzie fachowo, a poza tym kobiety napiszą to elegancko.

(Naczelnik Wydziału Oświaty Polonijnej i Nauczania Języka Polskiego za Granicą w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu Elżbieta Bober: Panie Przewodniczący, skoro już jesteśmy przy ministerstwie, czy mogę powiedzieć chociaż jedno zdanie?)

Bardzo proszę, czekałem na to.

**Naczelnik Wydziału
Oświaty Polonijnej i Nauczania Języka Polskiego za Granicą
w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu
Elżbieta Bober:**

Nie ukrywam, że ja też ze smutkiem i z przykrością słuchałam wypowiedzi naszych miłych zresztą prezesów. Nie będę tego powtarzała, ale skoncentruję się na szkole w Grodnie.

Nie ukrywam, że smuci nas ta szkoła w Grodnie. Mamy dwie szkoły na Białorusi – w Wołkowysku i w Grodnie. Niestety, podzielałam zdanie państwa senatorów, rzeczywiście szkoła w Wołkowysku jest dla nas prawdziwą polską szkołą. Może bierze się to stąd, że pracuje tam większa grupa nauczycieli z Polski, bo występuje o to pan dyrektor.

Pani dyrektor szkoły w Grodnie nigdy nie występowała do nas o pomoc dotyczącą kadry nauczycielskiej, jeżeli chodzi o nauczycieli języka polskiego i nauczania początkowego. Był problem z nauczycielem fizyki, teraz jest nauczyciel fizyki, jest zadowolony z pracy w tej szkole i chyba spełnia oczekiwania. Ale gdy byłam na jakiegokolwiek konferencji w Grodnie, nigdy nie mogłam zobaczyć tamtejszych klas. Były konferencje dla nauczycieli, organizowane przez Polską Macierz Szkolną, była ekipa wykładowców z Polski. Nauczyciele ze szkoły w Grodnie nigdy nie uczestniczyli w takim doskonaleniu, nie była też obecna pani dyrektor, choć konferencja odbywała się na terenie tej szkoły. Nie chcę oceniać pani dyrektor, bo nie miałam okazji tam być, widzieć tej szkoły. Ale niepokojące jest to, że tak się właśnie dzieje. Aktywniejsi są nauczyciele z Wołkowyska. Docierają do nas również sygnały od rodziców. Trzeba by więc temu się przypatrzeć, bo jeżeli rodzice mają jakieś problemy, nie mogą dojść do porozumienia z dyrektorem szkoły i zabierają dzieci, to coś jest nie tak.

Nie możemy ingerować wprost jako ministerstwo edukacji, bo wprawdzie potocznie mówimy o tej szkole „polska szkoła”, ale funkcjonuje ona w systemie oświaty białoruskiej. Możemy pojechać tam tylko oficjalnie za zgodą władz białoruskich. Przyznam się, że przykro byłoby nam informować naszych białoruskich partnerów, ich ministerstwo, że w polskiej szkole źle się dzieje. Chcielibyśmy załatwić to w jakiś inny sposób.

Podzielałam tutaj niepokój pana profesora Stelmachowskiego, że coś jest nie tak. Nie wiem, na czym polega ten problem. Kiedy wspólna komisja polsko-białoruska odwiedziła szkołę, niestety, Panie Redaktorze, wszystkie napisy informacyjne dla dzieci były w języku rosyjskim. Mamy zdjęcia, dokumenty.

(Głos z sali: Proszę powiedzieć, kiedy pani była w szkole.)

Ja nie, moja komisja była w szkole dwa lata temu, wtedy napisy były w języku rosyjskim. Mam propozycję, abyśmy może wspólnie: senatorowie, „Wspólnota Polska”, ministerstwo też się jakoś włączy, sprawdzili, czy rzeczywiście jest tam tak, jak się mówi, co do nas dociera. Jest to niepokojące. Jeżeli chcemy, żeby to była szkoła dla dzieci pochodzenia polskiego, żeby był tam rzeczywiście język polski i jeżeli chcemy inwestować w tę szkołę, to musimy chociaż trochę znać prawdę. Podzielałam niepokój. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

Coś jest na rzeczy, ale dzisiaj tego nie rozstrzygniemy. Jest prośba: komisja służy pomocą, ale są wyspecjalizowani ludzie, są też ludzie, którzy bardzo często przebywają w tej szkole...

(Senator Jolanta Popiołek: Panie Przewodniczący, jeszcze ja.)
Bardzo proszę.

Senator Jolanta Popiołek:

Rozmawialiśmy tu z panem senatorem i chciałabym powiedzieć, że pani dyrektor na nasze pytanie, dlaczego dzieci mówią po rosyjsku, odpowiedziała, z czym się całym sercem zgadzam: dzieciom nie można zamknąć buzi, jeśli porozumieją się szybciej w języku rosyjskim. Pan dyrektor w Wołkowysku powiedział, że dzieci między sobą czasem też mówią w tym języku, tam nie wolno rozmawiać po rosyjsku tylko z nauczycielami. Dziękuję.

Przewodniczący Tadeusz Rzemyskowski:

W tym momencie kończymy ten temat.

Przystępujemy do omawiania spraw różnych.

Pan doktor Tadeusz Kruczkowski zaprasza przedstawiciela komisji na festiwal kultury mniejszości narodowych, o czym przed chwilą mówił, w dniach 8–10 czerwca. Jeśli nic nie stoi na przeszkodzie, to delegowalibyśmy do Grodna najbliższego członka naszej komisji, a jest nim Sergiusz Plewa. Ponieważ był pominięty przy ostatnim wyjeździe, to teraz...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

8–10 czerwca.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Akademia Polonijna – jest taka – organizuje uroczystości 18 maja pod kierownictwem Komitetu Honorowego Ryszarda Kaczorowskiego i Komitetu Naukowego premiera Jerzego Buzka. Najbliższym tej akademii – bo tutaj minister pilnuje kasy – jest senator Grzegorz Lipowski, weźmie więc udział w święcie Akademii Polonijnej w Częstochowie 18 maja. Jesteś delegowany, ostatnio dobrze się spisałeś w Szwecji, to teraz możesz w Częstochowie.

Na 25 maja jest zaproszenie dla pana marszałka Pastusiaka, miała być też pani marszałek Danielak, ale też nie może, więc będzie to komisja, na dziesięciolecie organizacji polonijnej w Równem. Mam przygotowane nazwiska dwóch senatorów, ale nie ma ich na sali, może więc będzie to profesor Biela albo pan Lesław Podkański, zobaczymy, którego z nich delegować.

Tyle na razie jest aktualnych zaproszeń, chcemy, żeby delegacje wypadły jak najtaniej. Kolega ma blisko do Grodna, dojazd do Częstochowy nic nie kosztuje. Tutaj zaproszenie jest sygnowane przez marszałka, nie ma mowy, żeby nie wziąć udziału, mimo wszystko musimy być tam, gdzie jest Polonia i gdzie dzieje się coś ważnego, a z drugiej strony chcemy, żeby to było jak najtaniej. Do Brześcia jedzie jeden z nacny senator z Lublina, to prawie nic nie kosztuje.

Chciałbym powiedzieć, że ostatnio senator Gładkowski dobrze się spisał w Helsinkach: jeszcze nie zdążył wrócić, a już przyszło podziękowanie, że wygłosił ładną mowę, czyli wbrew naszym nieraz mieszanym uczuciom, jest bardzo ważne, żeby uczestniczyć, żeby był kontakt, a poza tym mamy bardziej sprawdzone wiadomości.

Pana Tadeusza Kruczkowskiego i pana Stanisława Sienkiewicza chciałbym zapewnić, że zrobimy wszystko, żeby wzmóc działania Senatu na rzecz Polonii białoruskiej, tylko trochę odsapniemy od dużych zadań na rzecz Polonii litewskiej, ponieważ pewne inwestycje są tam na ukończeniu. Rozpoczęto trochę inwestycji oświatowych na Ukrainie. Sądzę, że na Białorusi pomoc jest potrzebna, bo jest to duża Polonia blisko nas i bardzo ważny jest aspekt polityczny. Kiedy pan marszałek Pastusiak był na Litwie, przyjęto tam takie stanowisko, że Polska w stosunku do Białorusi powinna prowadzić aktywną politykę, w przeciwieństwie do krajów zachodnich, których politykę w stosunku do Białorusi można określić jako sekującą. Naszą aktywność chcemy uwiarygodnić przez wzmożenie naszej działalności, ale chcielibyśmy także was zachęcić, żebyście nam bardziej pomagali w tym zakresie, a szczególnie powiedzieli, co mamy robić, w jakiej kolejności i zgodnie z celem, bo środki są ograniczone. Nie chcemy oszczędzać, chcemy je wszystkie wydać, tylko chodzi o to, żeby był jak najlepszy efekt i żeby nie było takiej dyskusji jak na temat domu kultury polskiej w Wilnie, ciągnącej się latami jeszcze do tej pory. Pan marszałek Stelmachowski aż się zdenerwował na jednego działacza polonijnego i ostatnio wysłał do marszałka Pastusiaka pismo, bo ile lat można dany temat eksploatować, nie przedstawiając faktów. Musimy bardzo zwracać uwagę na to, żeby działania były racjonalne. Bardzo dziękuję.

Będziemy teraz mieć wspólne posiedzenie poświęcone dwusetnej rocznicy urodzin Domeyki”.

(Głos z sali: Gdzie mamy?)

Nie wiem. W sali nr 182.

Bardzo dziękuję.

(Koniec posiedzenia o godzinie 17 minut 06)

